FRASZKI

JANA KOCHANOWSKIEGO

LWÓW — 1928

Od wydawcy
prof. Eug. Kucharskiemu

FRASZKI

JANA
KOCHANOWSKIEGO

FRASZKI tym książkom dzieją: kto sie puści na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszkę nie stanie.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI ŁAZARZOWEJ, ROKU PAŃSK.

1 5 8 4.

FRASZKI

FRASZKI

JANA
KOCHANOWSKIEGO

PRZEDMOWĘ I GLOSSY DOŁĄCZYŁ
DR. STANISŁAW ŁEMPICKI

LWÓW
1 9 2 8.

WYTŁOCZONO W MAJU 1928-GO ROKU
W OFICYNIE ARTURA GOLDMANA WE LWOWIE
NA PAPIERZE „ANTIQUE" W ILOŚCI 565 EGZEMPLARZY
NUMEROWANYCH; Z TEGO 350 PRZEZNACZONO DLA UCZESTNIKÓW
III-GO ZJAZDU BIBLJOFILÓW POLSKICH WE LWOWIE, 50 OTRZYMAŁ
KOMENTATOR, 50 — DRUKARZ,
100 PRZEZNACZONO DO SPRZEDAŻY,
15 NA EGZEMPLARZE
OBOWIĄZKOWE.

NR. 515

III-CIEMU ZJAZDOWI
BIBLJOFILÓW POLSKICH WE LWOWIE

TĘ UMIŁOWANĄ PRACĘ WIELKIEGO POETY, W PRZEDEDNIU
400-NEJ ROCZNICY JEGO URODZIN

POŚWIĘCA

ARTUR GOLDMAN
DRUKARZ WE LWOWIE.

PRZEDMOWA.

Fraszka, t. j. wierszyk drobny, jest stara, jak świat. Niby wstęga o wielu mieniących się kolorach, wije się ona po przez twórczość Greków i Rzymian, aby wkroczyć potem w średniowiecze, a rozmnożyć się w tysiączne pokolenia w epoce Renesansu, i pójść jeszcze dalej, niemal aż w nasze czasy.

Była zawsze wyrazem jakiegoś chwilowego nastroju duszy ludzkiej, zamykała w sobie wystrzał jakiegoś konceptu lub oplatała się dokoła jakiegoś konkretnego wypadku, który budził refleksję, czy domagał się upamiętnienia.

Wymykała się niepostrzeżenie, malutka i roztrzepana, z pod piór Anakreonta i Simonidesa z Keos, Safony i Marcjalisa, Katulla i Propercjusza, i owych licznych, większych i małych poetów, których zgromadziły obok siebie „Antologia graeca" i „Antologia latina".

Kształt miała najrozmaitszy; zakres jej pojęcia był bardzo szeroki i pobłażliwy. Raz była wierszykiem miłosnym, raz krótką pieśnią, to znowu cięła ostrzem epigramatu, rozśmieszała jako anegdota czy tłusta dykteryjka, żaliła się smętnie, jako nagrobek. Była poważna i wesoła: filozofowała o życiu i przeznaczeniu człowieka, to znowu pałała miłosnemi żary lub oświadczynami przyjaźni, aby kiedyindziej zionąć nienawiścią, chłostać satyrą, dźgać sarkazmem. A kiedy sobie podochociła na biesiadzie, to zataczała się od humoru i zabawy, parskała w twarz żartem i drwiną.

Ulubili sobie fraszkę r e n e s a n s i ś c i (zwłaszcza Włosi). Wszakże tak doskonale odpowiadała renesansowemu zwrotowi ku ziemi i życiu, rozbudzonemu indywidualizmowi, który wyżywał się w stosunkach towarzyskich, w dowcipie i koncepcie, w wyszydzaniu i „naciąganiu się" wzajemnem, w żarcie i anegdocie, aby niebawem popaść w „acedję",

w melancholję i wieczystą zadumę, w jakieś ponure „Vanitas vanitatum“ i szubieniczne „Carpe diem!“.

Gdzież to nie rodziła się fraszka za renesansu? Wymykała się „abrewjatorom“ papieskiej kamery z pod świątobliwych bull i interdyktów, siadała w kancelarjach cesarskich i królewskich na brzegu najpoważniejszych dokumentów; kreślił ją mieszczański notarjusz na marginesie ksiąg radzieckich, wesoły ksiądz na brewjarzu; nosił ją w rękawie dworzanin i dworski poeta, pisał na okładce starożytnego autora scholar padewski czy krakowski w audytorjum mistrza, w winiarni i u przygodnej kochanki.

Fraszka była własnością wszystkich narodów; rozmiłował się w niej Włoch i Francuz, Niemiec i Belg, Węgier i Polak. Do Polski przyszła z brzaskami renesansu, głównie z Italji, pod postacią epigramatu lub małego różnopostaciowego wierszyka. Usadowiła się na królewskim dworze, u wielmożów i biskupów, przywykła nawet do dworku szlacheckiego. Nie wstydziły się jej fiolety księdza prałata Krzyckiego, uprawiał ją Janicjusz, gryzmolił Imć Krzysztof Kobyleński, a Rey przezwał ją „Figlikiem“ i wyprawiał z nią dziwne krotofile.

Imię wielkiego „fraszkopisa“ pozyskał sobie atoli dopiero Jan Kochanowski, pierwszy natchniony poeta, pierwszy polski artysta z Bożej łaski.

Fraszka towarzyszyła mu przez życie całe; od studenckiej ławy padewskiej, po przez długi, bujny okres dworski aż w ciche, rolne i polne, dni czarnoleskiego bytowania. Kładł w nią naprawdę „wszytki tajemnice swoje“, wszystkie swoje radości i cierpienia, wzloty i upadki, nadzieje i zawody gorzkie; kropla po kropli wsączał w nią ną, a jednak własną i konsekwentną; zamykał we fraszkach przeloty swoich nastrojów i refleksyj, jak
kach przeloty swoich nastrojów i refleksyj, jak
czarodziej zamyka w złotym pierścionku promyk słońca lub łzę.

Mieni się w tem dziele fraszkowem cała tęcza miłosnych westchnień i przeżyć poety, znajdując wyraz to patetyczny i poważny, to lekki i swobodny, nawet śliski. Idealizm petrarkowski miesza się z szczerą prostotą uczuciowością Polaka i z zmysłowem tchnieniem włoskich fraszko-

pisarzy. Ponad inne kochanki wybija się Hanna — może to owa Katarzyna Wodyńska, której imienia nie odczytał nikt dotąd w akrostychu prześlicznej Pieśni IX „Fragmentów" („Kto mi dać wiary nie chce, daj ją oku swemu...").

Poza tem wszystkiem, są jednak „Fraszki" wspaniałem, wprost dokumentalnem, odbiciem polskiej k u l t u r y r e n e s a n s o w e j XVI wieku. Odźwierciedla się w nich szczególnie życie dworskie i życie Krakowa. Przed oczyma czytelnika przewija się cała galerja dworaków, „dobrych towarzyszów" poety: sekretarzy królewskich, dyplomatów, prawników, lekarzy; od czasu do czasu wynurzają się poważne oblicza biskupów i senatorów, wojewodów i kasztelanów, prałatów i kanoników, związanych z stolicą i dworem, a niestroniących też od poetów i literatów; jak kwiaty na łące, wyrastają jasne twarze i powiewne postaci panien z fraucymeru, do których cały dwór wzdycha i pisze wiersze. Nie brak też i osobistości charakterystycznych: raz zajdzie ci drogę romansowy Włoszek, to pachnący piżmem cudzoziemski medyk, to muzyk czy lutnista królewski, to szafarz pański, wypłacający strawne rzeszy dworskiej. Występuje i groteska: komiczny pan Chmura, pan Ślasa z olbrzymim nosem, łysy Don Kichot Bartosz, żarłok Konrat, nudziarz Piotr, maleńki wąsal Mateusz, czy podstarzały adonis Petryło. To znowu dzwonkami zadzwoni królewski błazen, Gąska.

Życie upływa rozmaicie, barwnie. Fraszki w y r a s t a j ą z t e g o ż y c i a, ze zdarzeń konkretnych, wczorajszych, lub dzisiejszych.

Obiad przy królewskim stole, śpiew, muzyka i tańce z dworkami, „gry rozmowne" i poważne dyskusje. Ale scenerja się zmienia: Dworacy wychodzą na miasto, odwiedzają się nawzajem, ucztują u mieszczan i mieszczanek. Dziś obiad u kanonika-humanisty, jutro „symposion literackie" u chudego poety, pojutrze kawalerska wieczerza z Bogumiłą i Kachną, albo szeroka zabawa w piwiarni czy winiarni, kończąca się nieraz burdą nocną, apopleksją lub zabójstwem. Przez dzień praca w kancelarji, podejmowanie obcych znakomitości, wieczór słodka schadzka w komnatce poety, senareda, albo pijaństwo, obżarstwo, karty i wszystkie grzechy główne. To znowu wyjazdy: na wieś do przyjaciela,

do Warszawy w interesach królewskich, lub do Muszyny na smakowite wino węgierskie. Czasem ktoś ze swoich wyjeżdża na długo zagranicę, w poselstwie czy na studja włoskie, czasem ktoś dawno niewidziany wraca, a więc — serdeczne żegnanie lub witanie. Aż wreszcie niespodzianka: „Wojna, wojna!"; przypasuje się miecz i wyrusza... do Budziwiszek.

Fraszka interesuje się w s z y s t k i e m, chłonie w siebie d o o k o l n e a k t u a l n e p r z e j a w y ż y c i a. Szerzy się reformacja i walka z nią, a więc na oba elementy spojrzeć można z ukosa: podrwiwa się z tłustych kanoników i ich „kucharek", z biskupów-indyferentów, z opatów-karciarzy i kapelanów-opojów, nawet z nuncjusza i z Ojca św. Ale równocześnie nie zaszkodzi dociąć i heretykom, za ich zachłanność na kościelne dobro i wstręt przed „ceremonjami". Odzywają się echa poselstw i wypraw wojennych.

Tworzy się wreszcie własny poetycki cmentarz dla wszystkich zgasłych osobistości, bliskich i dalekich, ich żon i dzieci — nagrobki szczere lub „na obstalunek". Śmierć plecie się ustawicznie z życiem i jego ponętami, czasem najniespodziewaniej.

Fraszka nie gardzi niczem; raz staje się ogólnoludzką, gdy moralizuje lub wykpiwa „hardego, pijanego, niesłownego i t. d.", to znów specyfikuje się nawet do zwierząt i rzeczy, gdy stawia nagrobek koniowi i kotowi, albo układa żart czy napis na kołnierz, grzebień, sałatę i szklenicę. Idzie w tym względzie utartym torem antyku.

Aż przychodzi przełom w życiu poety: Kochanowski, w którym był zawsze jakiś ukryty instynkt samotności, osiada w Czarnolesie. I oto otwiera się nowy sztafaż fraszkowego korpusu: powstają f r a s z k i s i e l s k i e, pachnące wonią pól, chleba pszennego i miodu. Wiejskie ustronie, dwór nowy, przesławna lipa czarnoleska, koń ulubiony, multanki wiejskiego grajka, obawa przed burzą i suszą, a czasem odwiedziny drużbów-poetów z miasta i wiejski podwieczorek przed domem, z pieśnią i poezją na wety, której przysłuchują się z ukrycia Fauny i Driady.

A potem przestał poeta pisać fraszki! Przyszły kłopoty rodzinne, ciosy, brak zdrowia. Z ostatnich lat jego życia niema żadnych fraszek...

Fraszki Kochanowskiego — podobnie, jak jego „Pieśni", — to dzieła najbliższe sercu poety.

Przywiązywał do nich wagę niemałą. Niby to lekceważył je sobie, te błahe napozór, małe, żartobliwe ex officio utwory, przekomarzał się z czytelnikiem o ich „nic-wartość", ale naprawdę to cenił je sobie wysoko.

Jako humanista i człowiek renesansu, wiedział, jak potężna, niewalająca broń leżała w ich dowcipie i śmiechu, w ich mocnym, indywidualnym charakterze. Od swoich włoskich kolegów różnił się tylko tem, że fraszka jego nie ziała nigdy nienawiścią i inwektywą, nie szarpała czci ludzkiej; przeciwnie zachowywała równowagę i umiar, miała pogodę złotego humoru, owianą często urokiem zdrowego sentymentu i smętkiem męskiej, dojrzałej zadumy. Było w niej coś z wieczystości!

Ale poeta nietylko cenił, lecz i kochał fraszki, „nieprzepłacone, wdzięczne fraszki swoje". Oglądał w nich, jak na dłoni dzieje najpiękniejszych, najbujniejszych lat swego żywota, „wiek męski", wiek radości i klęski.

Skoro już srebrne nici przesiały obficie jego głowę, przerzucał z rozrzewnieniem karty tej drogiej księgi: myśli, uczuć i przeżyć.

A kiedy drukarz-przyjaciel, Januszowski, chciał mu usunąć z tej księgi kilka fraszek, prosił się go czarnoleski poeta prawie pokornie:

„Wyrzucić co z Fraszek nie zda się, bo to jest jakoby dusza ich, a tak proszę: przepuść im teraz Wasza Miłość".

Lwów, w maju 1928.

Stanisław Łempicki

FRASZEK
JANA KOCHANOWSKIEGO
KSIĘGI I.

1. DO GOŚCIA.

Jeśli darmo masz te książki,
A spełna w wacku pieniążki,
Chwalę twą rzecz, gościu bracie,
Bo nie przydziesz ku utracie;
Ale jeśliś dał co z taszki,
Nie kupiłeś jeno fraszki.

2. NA SWOJE KSIĘGI.

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohatery;
Nic u nich Mars chocia srogi
I Achilles prędkonogi;
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty,
Pieśni, tańce i biesiady
Schadzają się do nich rady.
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek prózno traci.
Przy fraszkach mi wżdy naleją,
A to wniwecz, co sie śmieją.

3. O ŻYWOCIE LUDZKIM.

Fraszki to wszytko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszytko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Prózno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszytko to minie, jako polna trawa;
Naśmiawszy sie nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom.

4. Z ANAKREONTA.

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje;
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Aphrodity syna.
Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony;
Jużem śpiewał Meriona
I prędkiego Sarpedona.
Lutnia, swym zwyczajom gwoli,
O miłości śpiewać woli:
Bóg was żegnaj, krwawe boje,
Nie lubią was strony moje.

5. O HANNIE.

Serce mi zbiegło, a nie wiem inaczej,
Jedno do Hanny: tam bywa naraczej.
Tom był zakazał, by nie przyjmowała
W dom tego zbiega, owszem wypychała.
Pójdę go szukać, lecz sie i sam boję
Tam zostać. Wenus powiedz radę swoję.

6. NA HARDEGO.

Nie chcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bych sie, mój panie, miał podobać tobie.
Widzę, żeś hardy: mnie też na tym mało,
Kiedy sie tobie tak upodobało.

7. NA STARĄ.

Terazby zemną zigrywać sie chciała,
Kiedyś niebogo sobie podstarzała.
Daj pokój, przebóg, sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

8. Z ANAKREONTA.

Prózno sie mam odejmować,
Widzę, że muszę miłować.
Miłość mi dawno radziła,
Lecz ja, jako prawy wiła,
Nie chciałem słuchać jej rady,
Aż nama przyszło do zwady.
Bo sajdak z łukiem porwała
A mnie na rękę wyzwała.
Ja też jako Hektor zasię,
Wziąwszy karacenę na się,
Tarcz i szablę, jako brzytwę,
Stoczyłem z miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,
A ja co nadalej w nogi.
A gdy wszytkich strzał pozbyła,
Sama sie w bełt obróciła,

I prosto mi w serce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Prózno tedy noszę zbroję,
Prózno za pawężą stoję:
Bo kto mię ma bić na górze,
Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

9. DO HANNY.

Chybaby nie wiedziała, co znaczy twarz blada,
I kiedy kto nie grzeczy, Hanno, odpowiada,
Często wzdycha, a rzadko kiedy sie rośmieje,
Tedy nie wiesz, że prze cię moje serce mdleje?

10. DO PAWŁA.

Pawle, rzecz pewna, u twego sąsiada
Możesz długiego nie czekać obiada.
Bo w mej komorze szczera pajęczyna,
W piwnicy także coś na schyłku wina.
Ale chleb (według przypowieści) z solą,
Każę położyć prze cię z dobrą wolą.
Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
A ktemu płacić nie potrzeba za nie,
Bo sie tu ten żmij rodzi tak okwito,
Lepiej daleko niż jęczmień, niż żyto.
Przeto siądź za stół, mój dobry sąsiedzie,
Boś dawno bywał przy takiej biesiedzie,
Gdzie śmiechu więcej niż potraw dawają:
Ale poetom wszytko przepuszczają.

11. NA UTRATNE.

Na przykrej skale, gdzie nikt nie dochodzi,
Zielone drzewo słodkie figi rodzi,
    Których z wronami krucy zażywają,
    Ludzie żadnego pożytku nie mają;
Takżeć nie wiem z kim wszytko drudzy zjedzą,
A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą.

12. SEN.

Uciekałem przez sen w nocy,
Mając skrzydła ku pomocy,
    Lecz mię miłość poimała,
    Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,
    Że ja, będąc uwikłany
    Temi i owemi pany,
Wszytkich inszych łatwie zbędę,
Tobie służyć wiecznie będę.

13. DO PANIEJ.

Pani jako nadobna, tak też i uczciwa,
Patrząc na twą wdzięczną twarz, rymów
    mi przybywa,
Które jeśli sie ludziom kiedy spodobają,
Nie więcej mnie, niż tobie, być powinne mają.

14. RAKI.

Folgujmy paniom nie sobie ma rada,
Miłujmy wiernie nie jest w nich przysada,
    Godności trzeba nie zanic tu cnota,
    Miłości pragną nie pragną tu złota.

Miłują z serca nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie nie rad ja omylę.

15. O KOCIE.

Słychał kto kiedy, jako ciągną kota?
Nie zawżdy szuka wody ta robota.
Ciągnie go drugi nadobnie na suszy,
Sukniej nie zmacza, ale wżdy mdło duszy.

16. NA NIEODPOWIEDNĄ.

Odmów, jeślić nie po myśli; daj, maszli dać wolą:
Słuchając słów niepotrzebnych, aż mię uszy bolą.

17. NA PIESZCZONE ZIEMIANY.

Gniewam sie na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci sie pierwej będzie chciało,
Tedyć sie każde dobrym będzie zdało.

18. NA NIESŁOWNĄ.

Miałem nadzieję, że mi ziścić miano,
Tak jako było z chucią obiecano;
Ale co komu rzecze białagłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

19. DO PANIEJ.

Co usty mówisz, byś w sercu myśliła,
Barzobyś mię tym, Pani, zniewoliła;
Ale kiedy mię swym miłym mianujesz,
Podobno dawnym zwyczajom folgujesz.

20. O CHMIELU.

Co to za sałata rana,
Rozynkami posypana?
Chmiel, jeśli dobrze smakuję:
Przetociem go w głowie czuję.

21. NA NABOŻNĄ.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego sie, miła, tak często spowiadasz?

22. NA GRZEBIEŃ.

Nowy to fortel, a mało słychany:
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

23. OFIARA.

Łuk i sajdak twój, Phoebe, niech będzie, lecz strzały
W sercach nieprzyjacielskich w dzień boju zostały.

24. O SOBIE.

Dopiero chcę pisać żarty,
Przegrawszy pieniądze w karty;
Ale sie i dworstwo zmieni,
Kiedy w pytlu hrosza neni.

25. NA KONRATA.

Milczycie w obiad, mój panie Konracie,
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

26. DO MIKOŁAJA FIRLEJA.

Jeśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby sie przed panną czytać nie godziło,
Odpuść, mój Mikołaju: bo ma być stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny.

27. O ŁAZICKIM A BARZEM.

Łazicki z Barzem, gospodarzu miły,
Jeśliś nieświadom, jakowej są siły,
Chciej same tylko uważyć imiona,
A maszli rozum, niech spać idzie żona.

28. DO JOSTA.

Wiesz, coś mi winien, miejże sie do taszki,
Bo cię wnet włożę, Jostcie, między fraszki.

29. DO JAKUBA.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie winisz;
Krótsze twoje nierówno, bo ich ty nie czynisz.

30. EPITAPHIUM KOSOWI.

Z żalem i z płaczem, acz za twe nie stoi,
Mój dobry Kosie, towarzysze twoi
W ten grób twe ciało umarłe włożyli,
Którzy weseli wczora z tobą byli.
Śmierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi,
Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi,
Bo ani wzwiemy, kiedy wsiadać każą,
A tam ani płacz, ani dary ważą.

31. O TYMŻE.

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy:
Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy.
Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednemu, jako z kojca kury.

32. O ZAZDROŚCI.

Ani przyjaciel, ani wielkość złota,
Ani uchowa złej przygody cnota.
Przeklęta zazdrość dziwnie sie frasuje,
Kiedy u kogo co nad ludzi czuje.
Więc jeśli nie zje, tedy przedsię szczeka,
A ustawicznie na twoje złe czeka.
To na nię fortel: nic nie czuć do siebie,
A wszytko mężnie wytrzymać w potrzebie.

33. O DOBRYM PANIE.

Dobry pan jakiś, jadąc sobie w drogę,
Ujźrzał u dziewki w polu bosą nogę.
„Nie chodź (powiada) bez botów, ma rada,
Bo macierzyzna tak zwietrzeje rada".
Łaskawy panie, nic jej to nie wadzi,
Chyba żebyście pijali z niej radzi.

34. O KACHNIE.

Kachna sie każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować;
A ja powiadam: gdzie nas dwoje siędzie,
Tam pewna łaźnia, mówię, łaźnia będzie.

35. DO GOŚCIA.

Nie pieść sie długo z memi książeczkami,
Gościu, boć rzeką: bawisz sie fraszkami.

36. NA BARBARĘ.

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie miła Barbaro proszę cię.
Czart rozskakał tego swata,
Nie dba nic, choć kto ma lada co przed sobą.
Okazuje swoje sztuki,
Alboć nie wie, że masz w Nuremberku towar?
Ale ty wżdy nie bądź głupia,
Nieznajomym nie daj dudkować przed sobą.
Nie zwierzaj sie leda komu,
Nie puszczaj mnichów do dobrego mieszkania.

I kapłanów sie wystrzegaj,
Raczej sama zawżdy letanije śpiewaj.
A chceszli mię słuchać dalej,
Moja Barbaro nie szacuj dobrych ludzi.
Zawżdy raczej szukaj zgody,
Niech za cię skacze kto młotem dobrze robi.
Możesz odpróć i te wzorki,
Czyście tak nama z paciorkowym biczykiem,
A nie dufaj w żadne czary,
I pod pierzem szpetny staroświetski bieret.
Wiedzże, co masz czynić z sobą,
Bo lisi ogon za towar nie uchodzi.
A łotrowie, co to widzą,
W oczy pięknie, w kącie szykują swe draby.
Domyślajże sie ostatka,
Wszakżeś już swym dziatkom marcypan rozdała.

37. DO WALKA.

Walku mój, ty mię nie rozgniewasz sobie,
Że sie me fraszki kiepstwem zdadzą tobie.
Bych ja też w nich był baczył statek jaki,
Wierz mi, nie byłby tytuł na nich taki.

38. EPITAPH. KRYSZT. SIENIEŃSKIEMU.

Tylko cię tu na ziemię szczęście ukazało,
Dalej cię mieć, Krzysztofie, na świecie
nie chciało.
Czy to gorzej, czy lepiej? wy sami widzicie,
Którzy tego i tego świata smak pomnicie.

39. Z ANAKREONTA.

Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Najcięższej, kto miłując, łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto sie naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował.
Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
Nas chude, co miłujem, to gubi napręcej.

40. NA PODUSZKĘ.

Szlachetne płótno, na którym leżało
Owo tak piękne w oczach moich ciało,
Przecz tego smutny u fortuny sobie
Zjednać nie mogę, aby głowie obie
Pospołu na twym wdzięcznym mchu leżały,
A zobopólnych rozmów używały?
Więcej nie śmiem rzec, bo i tak sie boję,
Że z tych słów zazdrość myśl rozumie moję.

41. NA FRASOWNEGO.

Nie frasuj sie na sługi, żeć się pożarli,
Trzeźwi słudzy z trzeźwiemi pany pomarli.

42. NA STRYJA.

Nie bądź mi stryjem, Rzymianie mawiali,
Kiedy sie komu karać nie dawali.
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,
Jeno nic nie bierz synowcowi swemu.

43. NA ŚWIĘTEGO OJCA.

Świętym cię zwać nie mogę, ojcem sie
nie wstydzę,
Kiedy, wielki kapłanie, syny twoje widzę.

44. DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO.

Nie dar jaki kosztowny, ale co przemogę,
Dam ci parę wirszyków, Mielecki, na drogę.
Boże daj, być sie dobrze na wszytkim wodziło,
Byś we zdrowiu oglądał, na coć patrzać miło.
Na mię bądź łaskaw, jakoś zawżdy okazował;
Nie był ten łaskaw, kto do końca nie miłował.

45. NA ŁAKOMEGO.

Na umyśle prawdziwe bogactwa zależą,
Pod nim srebro i złoto i pieniądze leżą.
A temu bogatego imię będzie służyć,
Który szczęścia swojego umie dobrze użyć.
Ale kto ustawicznie leży nad liczmany,
Tylko tego słuchając, gdzie przedajne łany:
Ten równie jako pszczoła plastry w ul układa,
A drugi, nic nie robiąc, miód gotowy jada.

46. NA NIESŁOWNEGO.

Powiem ci prawdę, że rad obiecujesz,
A obiecawszy potym sie nie czujesz.
Frąszkąby cię zwać, lecz to jeszcze mniejsza:
Jest w moich książkach fraszka stateczniejsza

47. DO PAWEŁKA.

Kiedy żorawie polecą za morze,
Nie bywaj często, Pawełku, na dworze:
Aby na tobie nie poklwali skóry,
Mnimając, żeś ty z Pigmeolów który.

48. NA MATUSZA.

Matusz wąsów, lepiej rzec; bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy wąs Matuszów mówiemy.

49. NA POSŁA PAPIESKIEGO.

Pośle Papieski Rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
Nawracaj lepiej, niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tesknica.

50. NA PIJANEGO.

Nie darmo Baccha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczują.
Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi,
Sama postawa ukazuje rogi.

51. NA GOSPODARZA.

Posadziłeś mie wprawdzie nienagorzej,
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;
Przed tobą widzę półmisków niemało,
A mnie sie ledwie polewki dostało.
Djabłu sie godzi takowa biesiada,
Gościem, czy świadkiem ja twego obiada?

52. NA MATHEMATYKA.

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.

53. NA BUTNEGO.

Już mi go nie chwal, co to przy biesiedzie
Z zwycięstwy na plac i z walkami jedzie.
Takiego wolę co zaśpiewać może,
I co z pannami tańcować pomoże.

54. ZA PIJANICAMI.

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyją;
Na nas nie wiem co ludzie upatrzyli,
Dziwno im, żeśmy trochę sie napili.

55. O PRAŁACIE.

I to być musi do fraszek włożono,
Jako Prałata jednego uczczono.
    Białychgłów młodych i panów niemało
    Za jednym stołem pospołu siedziało.
Siedział też i ten, com go już mianował,
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował.
    Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
    Pani co starsza: słuchajże o męce.

Na pierwszym miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano.
    Więc tego nie raz, ale kilka było,
    A Prałatowi by kąska niemiło.
Bo co raz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu sie styskuje.
    Miał czyściec prawy jeszcze na tym świecie,
    Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie,

56. NA MIERNIKA.

Kiedyście sie tych pomiarów tak dobrze uczyli,
Że wiecie ile kroć koło obróci sie w mili,
Zgadnicież mi, wiele razów, niż jeden raz minie,
Magdalena pod namiotem żywym duszą kinie.

57. O HANNIE.

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona,
    Tu zdrój przeźrzoczystej wody,
    Podróżnemu dla ochłody,
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa.
    Ale to wszytko za jaje,
    Kiedy Hanny niedostaje.

58. DO STANISŁAWA.

Co mi Sibylla prorokuje ninie?
Źle trzem (powiada) o jednej pierzynie.
    Znać, Stanisławie, że sie ta pieśń była
    Mym towarzyszom dobrze w głowę wbiła.

Bom ja sam jeden został z tej drużyny,
Co pociągali na się tej pierzyny.
Oni już tylko legają po parze,
Ja przedsię ziębnę samotrzeć do zarze.

59. EPIT. WOJC. KRYSKIEMU.

Płaczą cię starzy, płaczą cię i młodzi,
Dwór wszytek w czerni prze cię, Kryski, chodzi.
Abowiem ludzkość i dworstwo przy tobie
W jednymże zaraz pochowano grobie.

60. DRUGIE TEMUŻ.

Hiszpany, Włochy, i Niemce zwiedziwszy,
Królowi swemu cnotliwie służywszy,
Umarłeś Kryski i leżysz w tym grobie;
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie.
A iż płacz prózny i żałość w tej mierze,
Tym więtszą i płacz, i żałość moc bierze.

61. NA PANY.

Ciężko mi na te teraźniejsze pany,
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
„W on czas, pry, czystych zapaśników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło.
A dziś co młodzi pacholcy umieją?
Jedno w się wino, jako w beczkę leją".
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,

O jakich nam więc starszy powiadali:
Oni sie w męstwie, w dzielności kochali,
Dziś leda żyda z workiem pieprzu wolą —
Nie dziw, że rzadko za tarczami kolą.

62. DO GOSPODYNIEJ.

Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nie urodziła, moja gospodyni,
Ani swym mlekiem tygrys napawała;
Gdzieżeś sie wżdy tak sroga uchowała,
Że nie chcesz baczyć na me powolności,
Ani mię wspomoc w mej wielkiej trudności?
O którą samażeś mię przyprawiła,
Że chodzę mało nie tak jako wiła.
Wprawdzie żeć sie już niewczas odejmować:
Ja ciebie muszę rad nierad miłować.
Ty sie w tym pomni, maszli mię mieć gwoli
Z mej dobrej chęci, czyli poniewoli.

63. O STASZKU.

Gdy co nie grzeczy usłyszy mój Staszek,
To mi wnet każe przypisać do fraszek.
Bracie, by sie to wszytko pisać miało,
Jużby mi dawno papieru nie stało.

64. DO KACHNY.

Pewnie cię moje źwierciadło zawstydzi,
Bo sie w nim, Kachno, każdy szpetny widzi.

65. O LIŚCIE.

Nie wiem, by ta niemoc była,
Coby sie nie przyrzuciła.
Wczora mi pani pisała,
Że po trzy nocy nie spała.
Od tych czasów mi nie śmieszno,
I sam nie śpię, co mię teszno.

66. EPITAPH. JĘDRZ. ZELISŁAWSKIEMU.

W jegoż gospodzie o wieczornej chwili
Zelisławskiego niewinnie zabili
Swowolni ludzie; kto chce słowo miłe
Dać tem grobu, przeklinaj opiłe.

67. DO BALTAZERA.

Nie dziw, żeć głowa, Baltazarze, chora,
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

68. DO P. STĘPOWSKIEGO.

Sam pannę ściskasz, sam sie zakazujesz,
Sam w ucho szepcesz, sam, Pawle, całujesz,
Wszytkoś sam zabrał, ani sie dasz pożyć:
A jeszczeby cię do fraszek nie włożyć?

69. O GOSPODYNIEJ.

Starosta jednej paniej rozkazał objawić,
Że Legata Rzymskiego u niej miał postawić.
„Ba toć, pry, Legat prawy, co go stawiać trzeba,
Ale w mym domu takim nie dawają chleba“.

70. NA HARDEGO.

Nie bądź mi hardym, chociaś wielkim panem,
Jam nie Starostą, ani Kasztelanem,
Ale gdy namniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.

71. Z ANAKREONTA.

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przyspożyć żywota:
    I sambych sie już jął pieniędzy chować,
    Żebych sie miał czym śmierci odkupować.
Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni
Żywota sobie, zaż nie głupie czyni,
    Kto sie frasuje, a żywie w kłopocie?
    Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
Ja dobrej myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyjacioły chcę pospołu bywać,
    A jeśli Wenus od tego nie będzie,
    I Bogumiła niechaj sie przysiędzie.

72. NA SOKALSKIE MOGIŁY.

Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili,
I naostatek gardła położyli.
Nie masz przecz, gościu, złez nad nami tracić,
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

73. DO JANA.

Radzę, Janie, daj pokój przedsięwzięciu swemu:
Bo bądź krótko, bądź długo, przecię przydzie
ktemu,

Że sie człowiek obaczy, a co mu dziś miło,
To mu będzie za czasem wstyd w oczu mnożyło.
Tę rozkosz, którą teraz tak drogo szacujesz,
Puścisz taniej po chwili, gdy prawdę poczujesz.
A tak, co ma czas przynieść, uprzedź go ty raczej,
Odmień swój bieg, a żagle nakręć wczas inaczej.
Świadomeś słów łaskawych i pięknej postawy,
Zdradę widzisz, znajże więc, co przyjaciel prawy.
A ty o morska Wenus, chluśni zraz tej paniej,
A pomści sie wzdychania i moich złez na niej.

74. O DOKTORZE HISZPANIE.

Nasz dobry Doktor spać sie od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.
Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.
Już po wieczerzy: pódźmy do Hiszpana
Ba wierę pódźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj Doktorze, towarzyszu miły!
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!
By jeno jedna, doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A doktorowi mózg sie we łbie mąci.
Trudny (powiada) mój rząd z temi pany,
Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany.

75. O SZLACHCICU POLSKIM.

Jeden pan wielomożny niedawno powiedział:
W Polszcze szlachcic jakoby też na karczmie siedział;
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłocząc nieboga sie krtusi.

76. EPITAPH. DZIECIĘCIU.

Ojcze, nademną płakać nie potrzeba,
Moja niewinność wniosła mię do nieba.
Bodaj tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła.

77. NA MŁODOŚĆ.

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

78. NA STAROŚĆ.

Biedna starości, wszyscy cię żądamy,
A kiedy przydziesz, to zaś narzekamy.

79. NA ŚMIERĆ.

Obłudny świecie, jakoć się tu widzi,
Doszedłem portu; już więc z inszych szydzi!

80. NA FRASOWNE.

Przy jednym szczęściu dwie szkodzie Bóg daje;
Głupi nie widzi, więc fortunie łaje.
Baczny, co dobrze, to na wirzch wykłada,
A co nie gmyśli, to pilnie przysiada.

81. NA FORTUNĘ.

W tym sie fortuny radzić nie potrzeba:
Chowaj swe dobrze, coć Bóg życzył z nieba.
A kiedy będziesz miał pogodę na co,
Łapaj jej z przodku, z tyłu nie masz za co.

82. O FRASZKACH.

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą,
i średnią,
Nie wszytkoć mury wiodą materyją przednią.
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrzodek sztuki kładą i gruz brakowany.

83. DO MIŁOŚCI.

Chyba w serce, Miłości, proszę, nie uderzaj,
Ale na każdy członek inszy śmiele zmierzaj.

84. O ŚMIERCI.

Śmiesznie to rzekła jedna białagłowa,
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
Radabym, śmierci, by już przyszła na mię:
„Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię“.

85. NA UCZTĘ.

Szeląg dam od wychodu, nie zjem jeno jaje:
Drożej sram, niźli jadam; złe to obyczaje.

86. DO CHMURY.

Mówiłem ja tobie, Chmura,
Że przy kuchni bywa dziura;
Aleś mnie ty nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

87. O TYMŻE.

Wierzę, od początku świata
Nie były tak suche lata,
Oczy nasze to widziały,
Chmury sie w rzekach kąpały.

88. EPITAPH. DZIECIĘCIU.

Byłem ojcem niedawno, dziś nie mam nikogo,
Coby mię tak zwał: takem w dzieci zniszczał srogo.
Wszytki mi śmierć pożarła; jedno śmierć połknęło,
Haftkę lichą połknąwszy, tak swój koniec wzięło.

89. DO PAWŁA.

Dobra to, Pawle, (możesz wierzyć) szkoła,
Gdzie każą patrzeć na poślednie koła.
Człowiek, gdy mu sie wedle myśli wodzi,
Mnima, że prosto nie po ziemi chodzi;
Ale nietrwała rozkosz na tym świecie,
Upadnie jako kwiat za kosą lecie.

90. NA ŚLASĘ.

Stań ku słońcu, a rodziew gębę, panie Ślasa,
A już nie będziem szukać inszego kompasa;
Bo ten nos, coć to gęby już ledwe nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie.

91. ÉPITAPH. WYSOCKIEMU.

Urodziłem sie w Prusiech, Wysockim mię zwano,
Umarłem w młodym wieku, i tu mię schowano.
U śmierci w tejże cenie młody, co i stary,
Napadnieli jej na raz, nie da dorość miary.

92. DO PANIEJ.

Imię twe, Pani, które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane.
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.
    Bych cię dał ulać i z szczerego złota,
    Bych cię z drogiego marmoru postawił,
    (Czego uroda i twa godna cnota)
    Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.
I mausolaea i Aegyptskie grody
Ostatniej śmierci prózne być nie mogą;
Albo je ogień, albo nagłe wody,
    Albo je lata zazdrościwe zmogą:
    Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
    Ta gwałtu nie zna, ta sie lat nie boi.

93. O MIŁOŚCI.

Prózno uciec, prózno sie przed miłością schronić.
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

94. NA KOGOŚ.

Wyganiasz psa z piekarniej: ba, raczej sam wynidź,
Bo tu jednak masz djabła u kucharek czynić.

95. O FRASZKACH.

Komu sto fraszek zda sie przeczyść mało,
Ten siła złego wytrwać może cało.

96. O ŻYWOCIE LUDZKIM.

Wieczna myśli, któraś jest dalej, niż od wieka,
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci,
Drugi tej krotochwile i włosy przypłaci.
Nakoniec niefortuna, albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godnoli, niech tę rozkosz z tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja sie dziwuję.

FRASZEK
JANA KOCHANOWSKIEGO
KSIĘGI II.

1. KU MUZOM.

Panny, które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A Ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeślim sie wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć sie wiecznie,
Jeśli królom nie zajźrzę pereł, ani złota,
A milsza mi daleko, niż pieniądze, cnota;
Jeśli nie chcę, żebyście komu pochlebiały,
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proszę, niech ze mną zaraz me rymy nie giną,
Ale kiedy ja umrę, one niechaj słyną.

2. DO JADWIGI.

Wróć mi serce, Jadwigo, wróć mi, prze Boga,
A nie bądź przeciwko mnie taka barzo sroga.
    Bo poprawdzie, z samego serca, krom ciała,
    Nie baczę, żebyś jaki pożytek miała.
A ja trudno mam być żyw, jeśliże muszę
Stracić lepszą część siebie, a owszem duszę.
    Przeto uczyń tak dobrze: albo wróć moje,
    Albo mi na to miejsce daj serce swoje.

3. O ROZWODZIE.

Przyszedł chłop do biskupa, chcąc sie rozwieść
z żoną.
Pytają go: „Czemuż tak w oczu twych
mierzioną?“
„Atolim jej nie zastał dziewicą, Ksze miły!“
A Biskup mu zaś powie: „O błaźnie opiły,
Przychodzi to na króle, i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany.
I ty chłopie, jeślić sie tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna jechać: tam ich jest niemało“.

4. DO PLUTA.

Ten prózny wacek, Pluto, poświęciłem tobie,
Już tam miej i pieniądze, i ten wacek sobie.
Dziwna rzecz, jako ciężko czczą nosić kaletę,
A dziwniej jako cięży, wydawszy monetę.

5. EPITAPH. SOBIECHOWI.

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach, Sobiechu, trzymali.
Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,
Że nie tyś miał pieniądze, ony miały ciebie.

6. NA LIPĘ.

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć sie nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.

Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w Hesperyskim sadzie.

7. NA WIĘNIEC.

Ten wianuszek ruciany piękna Greta wiła,
Aby weń nadobnego Klimka przystroiła.
A jako więniec, tak sie miłość jej zieleni,
A chocia więniec zwiędnie, miłość sie nie zmieni.

8. NA RÓŻĄ.

Nadobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedyby jego krasa dłużej trwała.
Lecz co zakwitnie, jako słońce wznidzie,
To zasię spadnie, ledwe wieczór przydzie.
Rwi, panno, różą za nowego kwiata,
A pomni, że tak bieżą twoje lata.

9. DO PANIEJ.

Słyszcie Pani, te fraszki, co teraz czytacie,
Jeśli podlejsze waszych, jeszcze nie wygracie.
Mam ja drugie, co je rad na sztych puszczę z wami.
A moim być na wierzchu, to ujźrzycie sami.

10. NA ŁAKOMEGO.

Nienagorzej tego Bóg obdzielił, któremu
Nie dawszy państwa, nie dał, by zajźrzał drugiemu,
Ale dał taki umysł, że na swym przestawa,
A dla lepszego mienia w trudność sie nie wdawa.
Ów sie w dziale, mym zdaniem, dał oszukać marnie,
Co nigdy syt nie będzie, chocia zewsząd garnie.

11. DO PETRYŁA.

Dawnoć nie stoi owa rzecz, Petryło.
A przedsięć igrać z niewiastami miło.
Wyjadłeś wszytki recepty z apteki,
Dla tej ociętnej i niestałej deki.
Wielka część ludzi nie będzie wierzyła,
Że co nie stojąc, przedsię stoi siła.

12. Z GRAECKIEGO.

Nie znam sie ku tym łupom: ktoli to szalony
W Marsowym domu przybił ten dar niezdarzony?
Widzę całe szyszaki, tarcze nieskrwawione,
Widzę drzewa i groty nic nienaruszone.
Gore mi twarz przed wstydem, a pot przez mię bije:
Raczej gmach i łożnicę tym niechaj obije,
A mój kościół przyszlachci łupy skrwawionemi,
Srogi Mars rychlej sie da ubłagać takiemi.

13. DO PRZYJACIELA.

Nie frasuj sobie przyjacielu głowy,
Chociaś zawiedzion omylnemi słowy.
    Poczekaj jeszcze, a przypatrz sie pilnie,
    Jeśli prawdziwie, czy mówią omylnie,
    Że białegłowy na to sie ćwiczyły,
Aby nas za nos prostaki wodziły.
    Ja nic nie twierdzę, ale mi ty powiesz,
    Kiedy sie też sam pewnej rzeczy dowiesz.
A ja przestanę na twoim wyroku,
Jako mam trzymać o tej kości z boku.

14. DO TEGOŻ.

Albo z nas szydzisz, albo sam wiłujesz,
Kota sie boisz, a kotkę miłujesz.
Więc kota nie chcesz, a chcesz ciągnąć kotkę,
Wierę cię ludzie będą mieć za plotkę.

15. DO STAN. MEGLEWSKIEGO.

Meglewski, na mą duszę,
Zawżdy sie rośmiać muszę,
    Wspomniawszy na naszego
    Gospodarza dobrego.
Ja sobie brząkam w stronę,
Pieśń przyśpiewając onę:
    „A dla twojej ochoty,
    Jeszczem tu od soboty.“
„Panie, nie życz mi szkody,
Jeszcześ tu ode śrzody.“

16. O KOŹLE.

Kozieł, kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy.
Ujźrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“
A ten: „Niech cię znam, tedy sie dowiewa.“
„Jam, pry, jest Kozieł.“ „Idźże spać do chlewa.“

17. NA PIOTRA.

Nie przeto pytam, Pietrze, gdzie sie chcesz przechodzić,
Abych sie miał na jednę drogę z tobą zgodzić,
Ale gdziekolwiek ty chcesz, to mnie tam nie w drogę,
Bo twego kiepstwa słuchać już dalej nie mogę.

18. DO JANA.

Janie, mój drużba,
Jeślić sie służba
Dobrze nie płaci,
Nie jużci traci,
Cnota swe myto:
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto choć srogo
Szczęście sie z tobą
Obchodzi, sobą

Nic nie trwóż, ale
Trwaj rówien skale,
    Której nie mogą
    Nawiętszą trwogą
Poruszać wały,
Kiedy powstały
    Na morzu wielkim.
    Także we wszelkim
Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,
    A trwaj statecznie,
    Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,
    Ani porzuci,
    Kogo zasmuci.

\ 19. O KAPELANIE.

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potym nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: „Ksze miły, długo to sypiacie!"
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
„Jeszczemci sie dziś nie kładł, co za długie spanie?"

20. O DRUGIM.

Co sie wam widzi ten drugi?
Księże, nie bądź ze mszą długi!
„Ba to łacno odniesiecie,
Nie będzie jej, jeśli chcecie."

21. OFIARA.

Tę sieć Mikołaj świętym ofiaruje,
Bo mniej w starości codzień mocy czuje.
Teraz pod wodą grajcie ryby śmiele,
Mikołaj zdycha, sieć wisi w kościele.

22. DO DOKTORA.

Nie wiem, podobnoli to co ku rozumowi,
Posyłać (a źle i rzec) fraszki Doktorowi.
Chciawszy sie też popisać z rozumem u niego,
Za fraszkę prawie stanie mój rozum przy jego.
A tak cię niechaj prózno Doktorem nie zowę,
Wypraw z tego wątpienia moję prostą głowę!

23. DO GOSPODARZA.

Rad sie widzę u ciebie, Gospodarzu miły,
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły;
A gdy mi każesz pełnić sobie, albo komu,
Jakobyś rzekł: nie chcę cię mieć długo
w tym domu.

24. Z GRAECKIEGO.

Nie z Messany, nie z Argu tu zapaśnik stoję,
Spartę sławną ja mięnię za ojczyznę swoję.
To fortelni; ja, jako słusze na krew miłą
Lacedemońskich synów, mam zwycięstwo siłą.

25. O KAZNODZIEI.

Pytano Kaznodzieję: „Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?“
(A miał doma kucharkę) i rzecze: „Mój panie,
Kazaniu sie nie dziwuj, bo mam pięć set na nie;
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.“

26. DO PIOTRA KŁOCZOWSKIEGO.

Nie chcę cię, Pietrze, do Włoch drugi raz
prowadzić,
Trafisz sam: a mnie też czas o sobie poradzić.
Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie,
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie.
Ty będziesz wczas do tego, a dokądeś młody,
Użyj świata za czasu, i pięknej swobody.
Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Albo gdzie wpośrzód morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży.
Dojedź i Parthenopy, a ujźrzysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Aeneasz przed czasy.
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z której wieszcza Sibylla odpowiedź dawała.
Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo,
Że, dokąd go nie widzę, musi mię być teszno
A tak, łaskawli na mię, niechaj bywa spieszno.

27. EPIT. ANDRZEJOWI BZICKIEMU KASTELANOWI CHEŁMSKIEMU.

Możem sie nieowszejki skarżyć na te lata,
Jakkolwiek, jest przedsię godności zapłata.

Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który, acz nie w majętnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on im szafował przystojnie,
Był wziętym u wszech ludzi; siedział w pańskiej radzie,
Co mu więtszą cześć niosło, niż złoto w pokładzie.
Do Turek posłem chodził, labirynty prawne,
Jeśli jednemu w Polszcze, jemu były jawne.
Umarł prawie na ręku u życzliwej żony,
I leży pod tym zimnym marmorem zamkniony.

28. TEGOŻ MAŁŻONCE.

Anna z Pilce, dwu mężu zacnych pochowawszy,
I dwu synu, jako dwu źrzenic, opłakawszy,
I z mężów Kasztalanka i z rodu, w tym grobie
Leży, który za zdrowia gotowała sobie:
Białagłowa uczciwa i serca wielkiego,
By u śmierci okrutnej było co ważnego.

29. DO FRASZEK.

Fraszki moje (coście mi dotąd zachowały),
Nie chcę, żebyście kogo źle wspominać miały.
Lecz jeśli wam nie gmyśli cudze obyczaje,
Niechaj karta występom, nie personom łaje.
Chcecieli chwalić kogo, chwalcież, ale skromnie,
By pochlebstwa jakiego nie uznano po mnie.
To też wiedzcie, że drudzy swej sie chwały wstydzą,
Podobno, że chwalnego w sobie nic nie widzą.

30. OFIARA.

Paphijej swe źwierciadło Lais poświęciła:
Nie chce sie widzieć, czym jest, nie może,
czym była.

31. NA TOŻ.

Gładkość od ciebie, Wenus, ale nie trwa w mierze:
Bo co ty dasz, to zasię znienagła czas bierze.
Ponieważ tedy widzę, że mię twój dar mija,
Weźmiż i świadka daru swego, o Paphija.

32. Z GRAECKIEGO.

W tym grobie piękna Timas leży pogrzebiona,
Którą przed szlubem wzięła czarna Persephona.
Na jej mogile wszytki rowiennice razem
Swe lube włosy ostrym ustrzygły żelazem.

33. DO DZIEWKI.

Daj, czegoć nie ubędzie, byś nawięcej dała,
Daj, czego prózno dawać potym będziesz chciała,
Kiedyć zmarski twarz zorzą, a gładkie
źwierciadło,
Okaże to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
Stachniczku duszo moja; rychlej: Bądź mi zdrowa
Maryja łaski pełna — a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.

Teraz możesz lelіją piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu skoczyć,
Po chwili przydzie druga, którą przejdziesz laty,
I rzeczeć: Weźm ty kądziel, przystojniej mnie
z swaty.

34. DO JĘDRZEJA PATRYCEGO.

To nie grzeczy, Jędrzeju, że zarazem i ty
Na febrę stękasz, i ja łeb noszę zawity.
Lepszy fortel rodzeni Lakonowie mają,
Co sobie jednej dusze wzajem pożyczają.
Czemu nam też Bóg takiej zgody nie pozwoli.
Aby wżdy jeden cieszył, gdy drugiego boli?

35. DO DOKTORA.

Mówiłem ci: nie noś mi tych fraszek, Doktorze,
Które tam czasem słyszysz w biskupiej komorze;
Bo fraszek, jako sam wiesz, mam z potrzebę doma,
Statku tam raczej nabierz obiema rękoma.

36. DO WOJTKA.

Pytasz, nie teszno li mię tak samego siedzieć,
Teszniej mie, Wojtku, z tobą, kiedyś to
chciał wiedzieć.

37. DO SNU.

Śnie, który uczysz umierać człowieka,
I okazujesz smak przyszłego wieka,

Uśpi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało.
Chceli, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chceli, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza,
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącem wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom sie dziwować,
I spornym biegom zbliska przypatrować.
A jako koła w społecznym mijaniu,
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu,
Niech sie nacieszy nieboga dowoli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
A co to nie żyć, wczas sie przypatruje.

38. Z GRAECKIEGO.

By sie wszytka nawałność morska poruszyła,
By wszytek Rhen zebrana moc niemiecka piła,
Nigdy nie będą mogli Rzymskiej sile szkodzić,
Dokąd Cesarz przeważny wojsko będzie wodzić.
Tak i dęby korzenia swego sie trzymają,
A suchy nikczemny list wiatry obijają.

39. NA FRASZKI.

A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
Gra też częściej z utratą niż z zyskiem przychodzi,
A nadzieje zaś niemasz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze:
Pijcie, grajcie, miłujcie — Jan fraszki niech pisze.

40. DO WOJTKA.

I owszem, miły Wojtku, zjednaj sie z tą panią,
Niech nie woła za tobą, ani też ty za nią.
Chwalę cię, że tam w sercu nie chcesz
nic zostawić,
Ale zaraz przyjaźni skutkiem chcesz poprawić.
Idź co rychlej, boć wieczór; a tego jednania,
Ile po rzeczy baczę, będzie do świtania.

41. O STARYM.

Stary miał Priapismum, nieukładną mękę,
Lecz była młodej żenie ta niemoc na rękę.
Bo sie pan często parzył w przyrodzonej wannie,
Co więcej, niżli jemu, pomagało Hannie.
Potym go uleczyli mądrzy doktorowie :
A pani w płacz nieboga: „Biadaż mojej głowie,
Kiedyś ty, mężu, stękał, jam sie dobrze miała,
A kiedyś ty zasię zdrów, ja będę chorzała."

42. DO FRASZEK.

Fraszki, za wszeteczne was ludzie poczytają,
I dlatego was pewnie uwałaszyć mają.
A tak ja upominam: nie mówcie plugawie,
Byście potym nie były z wałachy na trawie.
Ale mówcie przykładem mego Mikołajca:
„Co to niesiesz?" — „Gospodze, z odpuszcze-
niem jajca."

43. DO BARTOSZA.

Bartoszu łysy, a z hiszpańską brodą,
Godzienby łaski za swoją urodą.

Ale panienki na cię niełaskawy,
Tak powiadają, żeś nogieć wąchawy.
Co jeśli tak jest, szkodać i urody,
I tej łysiny, i tej czystej brody.

44. DO ANAKREONTA.

Anakreon, zdrajca stary,
Nie masz w swym łotrostwie miary.
Wszytko pijesz a miłujesz,
I mnie przy sobie zepsujesz.
Już cię moje strony znają,
I na biesiadach śpiewają,
Dobra myśl nigdy bez ciebie.
A tak, słyszyszli co w niebie,
Śmiej sie: bo twe imię dawne
I dziś między ludźmi sławne.

45. NA OBRAZ ANDRZEJA PATRYCEGO.

Na wszytkim Patrycemu ten obraz jest rowny,
Chyba to, że ten milczy, a owo wymowny.

46. NA ZACHOWANIE.

Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie,
W którym niesmaczne żadne dobre mienie.
Bo jeślić sie co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz sam przechowaj, panie.
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć jeślić sie dobrze poszańcuje,
Żaden sie z tobą nie będzie radował,
Sam sobie będziesz w komorze smakował.

Co ludzi widzisz, wszytko podejźrzani,
W oczy cię chwali, a na stronie gani.
    Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
    Być wierę miały urość na łbie rogi.
Uchowaj Boże takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

47. DO DOKTORA.

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,
Kędy ty chodzisz, Doktorze, miłować:
Bo która z tobą wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piżmem zalatuje.

48. Z GRAECKIEGO.

Ani w młodej rozkoszy, ani w starej widzę,
Owej prosto żałuję, a tej sie zaś wstydzę.
Złe niedoszłe, ale też złe przestałe grona,
Nalepsze, gdy dożrzeją; także też i żona.

49. OFIARA.

Ten pas Greta, podstarzawszy sobie,
Poświęciła, można Wenus, tobie.
Tomku złoty, twoja wie kaleta,
Skąd dostała tego pasa Greta.

50. O ŁAZARZOWYCH KSIĘGACH.

Coć wymyślili ci haeretykowie?
(Bo tak Philozoph Luterana zowie):
    Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
    Napisał księgi, w które wszytko włożył,

Cokolwiek widział, albo co i słyszał
Na onym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu, ani swoim w domu.
Aż gdy miał umrzeć, na ten czas tam wskazał
Po Philozopha i temuż ukazał
One swe księgi, ale zawiązane,
I nadto jeszcze zapieczętowane.
I rzecze kniemu: „Ja śmierć bliską czuję,
A tak cie temi księgami daruję,
Gdziem wszytko włożył, com widział
i słyszał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.
Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także sam będziesz umierał.
Bo tam nic niemasz, czego żywym trzeba,
Wszytko sie plecie coś około nieba.
Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj.
A przeczytawszy oddasz je drugiemu
Philozophowi także uczonemu
I tak do końca niech sie podarzają,
A przed skonaniem tylko je czytają.“
Tamże przywiedzion mój Philozoph ktemu,
Że przysiągł dosyć uczynić wszystkiemu.
Łazarz w tym skonał: wziął Philozoph księgi,
Dawnoby w nich był, by nie dla przysięgi.
Owa tak długo leżał w tym rosole,
Że one księgi rozłożył po stole.
Pocznie wartować, ali papir goły:
„Ba to, pry, pismo nie z głębokiej szkoły“.
Więc jako czytał, tak też trzymał o tym,
I podał drugim Philozophom potym.

51. DO JĘDRZEJA.

A cóż radzisz Jędrzeju? (wszak mogę w twe uszy
Bezpiecznie wszytko włożyć, co mi serce kruszy)
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nieważne, które zna czas długi
I stateczne i wierne; a kiedyby chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich cześć, niż lekkość miała.
Jakiem ja dary dawał? jakiem rymy składał?
A dziś mię wstyd: bom więcej, niż było, przykładał.
Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona kramną barwę nosiła na twarzy.
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto póki gniew świeży w mym sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
Ratuj mię jako możesz, a wyrwi z niewoli!
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

52. Z GRAECKIEGO.

Nie sądź mię za umarłą, gościu mój miły,
Śpiewaczki Mythileńskiej z tej to mogiły.
    Człowieczych to rąk sprawa, a taka praca
    Rada sie w krótkim czasie wniwecz obraca.
Lecz jeśli mię chcesz pytać o rymy moje,
Którym boginie dary przydały swoje,
    Wiedz, iżem śmierci znikła, a póki słynie
    Lutnia i mowne gęśli, Sappho nie zginie.

53. DO JOSTA.

Twój mi brat, Jostcie, powiada o tobie,
Żeś łaskaw na mię, czego życzę sobie.

Bo twoja przyjaźń, którego zwyczaje
U ludzi chwalne, świadectwo mi daje,
Żem dobry człowiek: ani ty miłujesz,
Jedno w kim cnotę i stateczność czujesz.
Przeto żebyś też wiedział serce moje,
Ślę te do ciebie krótkie rymy swoje,
Które miej jako pewny zakład jaki,
Żem jest i chcę być twój na czas wszelaki.

54. NAGROBEK PAWŁOWI CHMIELOWSKIEMU.

Wiatry z północnym morzem na mię sie zmówiły,
Aby mię niewinnego gardła pozbawiły.
I nakoniec dowiodły swego, bo stargawszy
Białe żagle, i okręt w kęsy zdruzgotawszy,
Przybiły mię do brzegu pustego na desce;
Tamżem został, bo wyszcia nie dawało miesce,
A ty, co tędy płyniesz po głębokiej wodzie,
Umiej o Chmielowskiego powiedzieć przygodzie.

55. DO ST. PORĘBSKIEGO.

Jeśli co ważne jest świadectwo moje,
Porębski złoty, Skotopaski twoje
W tej wadze u mnie, żeby sie mógł do nich
Theokryt przyznać: tak ja trzymam o nich.

56. Z GRAECKIEGO.

Alkon, patrząc na syna, kiedy go smok srogi
Wpoły trzymał, wyciągnął acz z bojaźnią rogi,
I nie uchybił celu, bo strzała zwierzęciu
Prawie w gardle utknęła, przy samym dziecięciu.
A sprawiwszy, co myślił, wedle dębu tego
Łuk zawiesił, znak szczęścia, i oka miernego.

57. DO MARCINA.

Philozophi, co nad nas lepsze uszy mają,
O dziwnie wdzięcznych głosiech w niebie powiadają.
Którym ja, jako prostak, we wszem wiarę dawam,
Ale na twej muzyce, Marcinie, przestawam.

58. DO NIEZNAJOMEGO.

Nie masz o co stać, bych cię wpisał w swoje karty.
Bo tam statku niewiele, a snadź wszytko żarty.
Ale możeszli wytrwać, gdy będą kpić z ciebie,
Powiedz imię co rychlej, chcę cię mieć u siebie.

59. DO JĘDRZEJA.

Który mój nieprzyjaciel i człowiek tak srogi
Trzymał cię po te czasy, Jędrzeju mój drogi,
Kiedym cię ja nabarziej smutny potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
Jakie nieleda komu mogą być zwierzone.
By mi cię wżdy nakoniec odesłał był cało,
Nie takby mię nieszczęście moje frasowało;
Ale cię na żal więtszy tak do mnie wyprawił,
Że i serce i duszę przy sobie zostawił.
Co nie wiem, jeśli czujesz: ale to czuć prózno,
Kiedy serce i dusza od człowieka rózno.
Com sie tedy nadziewał pociechy od ciebie,
To cię sam cieszyć muszę, zapomniawszy siebie,
A lekarstwa inszego nie wiem tej chorobie,
Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nię sobie.
A tego sie wystrzegaj, byś chcąc serca dostać,
Nie musiał tam nakoniec i sam potym zostać.

60. DO STANISŁAWA.

Powiedz mi, gdzie sie chowasz, bracie Stanisławie,
Bom cię tak długo szukał, ażem ustał prawie.
Jakożeś mię był prosił na obiad do siebie,
Takżem cię ani widział i jadam bez ciebie.

61. O BEKWARKU.

By lutnia mówić umiała,
Takby nam w głos powiedziała:
Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie.

62. DO WĘDY.

Miło patrzeć na łąki, kiedy sie odzieją,
Miło patrzeć na zdroje, kiedy wodę leją.
Dobra lecie śmiotana, dobra szołdra zimie,
Kiedy uschnie na wietrze, abo w gęstym dymie.
Dobry wieniec bluszczowy: nad wszytko multanki,
Kiedy grasz, Węda, w lesie, zabywając Hanki.

63. O ALEXANDRZECH.

Alexander sławną Troję skaził,
Alexander Persy z państwa zraził,
Alexander ufrasował żaki,
Alexander powadził Polaki.

64. DO HANNY.

Na palcu masz diament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, dajesz, już i serce przemień.

65. NAGROBEK MIK. TRZEBUCHOWSKIEMU.

Kości twe, Trzebuchowski, zamknęła w tym grobie
Żona, którąś zostawił w żałości po sobie;
Pamięć twoja w jej sercu zawżdy będzie trwała,
Póki teskliwa dusza nie odbieży ciała.

66. TEMUŻ.

By Bóg duszę za duszę chciał od nas przyjmować,
A mógł człowiek swym zdrowiem cudze
odkupować,
Ile mi kolwiek wieku naznaczono w niebie,
Dałabych była wszytko, mężu mój, dla ciebie.
Lecz iż na taki frymark śmierć nierada zwoli,
A zachować swą srogość jednostajnie woli,
Muszę trwać w ciężkim żalu i trosce po tobie,
A moja wszytka radość legła z tobą w grobie

67. DO DOKTORA MONTANA.

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś
i piątą.
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w Dziesiątej, która przy Lublinie

68. NAGROBEK OPIŁEJ BABIE.

Czyj to grób? — „Bodaj zdrów pił.“ — Czyja to mogiła?
„Jeno rychło, jużbych dwie tymczasem wypiła.“
Nie chcewa sie rozumieć. — „Nalejże mnie sporzej.“
Wściekła babo, nie pijęć do ciebie. — „Tym gorzej“.
Imię twoje chcę słyszeć. — „A szatan ci po tym
Wiedzieć, kto w tamtym grobie, abo kto w owo tym?“
Miejże sie tedy dobrze! — „A jako bez piwa?“
Przyuczaj sie! —„Nie byłam trzeźwia jako żywa.“

69. DO WENERY.

Wenus, nie odnawiaj mi już przeszłej nadzieje,
Niech sie mój nieprzyjaciel (wszak wiesz kto) nie śmieje.
Bo lepsza pewna wolność, niż rozkosz wątpliwa,
Ta zawżdy ze mną, a z tej często nic nie bywa.
A nasze troski wniwecz, wniwecz i staranie,
Którym to sfałszowane kupujem kochanie.
Podejźrzany mi twój śmiech i twe słodkie słowa,
Boję się, by nie była znowu jaka zmowa.
Jako chcesz: aleć tego pełne będą karty,
Chociać mój płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

70. DO DZIEWKI.

A co wiedzieć, gdzie chodzisz, moja dziewko śliczna,
A mnie tymczasem trapi teskność ustawiczna.
Jakoby słońce zaszło, kiedy niemasz ciebie,
A z tobą i w pół nocy zda sie dzień na niebie.

71. O ROZKOSZY.

Rozkoszy na świat szczerej nie podano,
Ale do każdej żółci przymieszano.
Skąd cię potyka, co twej duszy miło,
Masz przyjąć i to, co nie kmyśli było.

72. NA HISTORJĄ TROJAŃSKĄ.

Nie dopiero to wiedzą, że dobrze miłować.
Ważył sie przedtym Parys przez morze
żeglować
Dla nadobnej Heleny, którą jemu była
Za złote jabłko piękna Wenus namięniła,
Nie dbał, chocia pogonia miała być za niemi.
Choć miał tego przypłacić braty rodzonemi,
Nakoniec swym upadem i wszytkiego domu.
Smakowała mu miłość, nie wiem, jako komu.

73. NAGROBEK ADRJANOWI DOKTOROWI.

Śmierci, to nie śmiech, już nam bierzesz
i doktory:
A jakoż tu może być dobrej myśli chory?
Bóg żegnaj, Adrianie, nie pomogą zioła,
Komu sie na śmierć bierze, musi wsiadać zgoła.

74. DO SWYCH RYMÓW.

Rymy głupie, rymy nieobaczne,
W których jako we źwierciedle znaczne
Me szaleństwo, idźcie w ogień wszytki,
A zatłumcie mój postępek brzydki,

Za który sie długo wstydać muszę.
Serdecznego żalu tu nie ruszę.
Bo ten w twardym diamencie ryto,
Aby wiecznie trwał, czego mnie lito.
O przyczynę, przebóg, nie pytajcie,
Ani mi tej rany odnawiajcie.
Niewdzięczność mię ludzka potępiła,
Bodaj sie źle wrychle zapłaciła.

75. DO ANNY.

Wczora czekając na twe obietnice,
I zabywając niejako tesknice,
Napisałem ci krom rozmysłu wszego
Ten rym niegładki, skądbyś serca mego
Frasunk poznała i myśl utrapioną,
Anno, twoimi słowy zawiedzioną.
Bom ustawicznie rachował godziny,
A szukał twego mieszkania przyczyny.
Chciałemli czytać, tom nic nie rozumiał,
Chciałemli zagrać, tom począć nie umiał.
Nakoniec, wziąwszy we mdłą rękę piórko,
Pisałem: Ojca prawdziwego córko
Nieprawnie słowna! a wtym mię sen zmorzył,
Gniew upokoił, nadzieję umorzył.

76. DO PRZYJACIELA.

Jednego chcieć i nie chcieć, to społeczność prawa,
Gdzie sie myśli nie zgodzą, tam przyjaźń dziurawa.
Iż tedy na mym zdaniu ty przestać nie raczysz,
Przestanę ja na twoim, owa sie obaczysz.

77. DO BOGINIEJ.

Bogini, która miłością szafujesz,
A ludzkie serca według swej frasujesz
I cieszysz myśli, jeśli niewdzięczności
I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
Sfolguj mi mało; owa sie wyłamię
Z tej niepobożnej niewolej, która mię
Tak sfrasowała, że i zdrowia nie mam,
I o rozumie toż nakoniec mniemam.
Już mię nie wracaj ku pierwszej wolności,
Bo nie wiem, bych żyć umiał bez miłości.
Tylko pan inszy niech mi rozkazuje;
Jednaż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
Na znak twej łaski i ulżenia swego,
Postawię palmę złotą w twym kościele,
Która ten napis poniesie na czele:
Tobie, o można Wenus, jestem dana,
Żeś zbyć pomogła niewdzięcznego pana.

78. DO ANDRZEJA TRZECIESKIEGO.

Bógżeć zapłać, Jędrzeju, żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niepotrzebne troski upokoił,
Które mi serce gryzły, jako to być musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze, że niedługo ze mną tej rozkoszy,
Bo to wszytko po chwili trzeźwia myśl rospłoszy,
Ale witaj mi ta noc wolna od frasunku:
Któż wiedział, by tak wiele należało w
w trunku?

79. NA RYM NIEROZMYŚLNY.

Kto mi każe rym pisać nierozmyślnie, taki
Ma wolą przyjąć, chocia będzie leda jaki.

80. NA PSZCZOŁY BUDZIWISKIE DO JEGO M. P. WOJEWODY WILEŃSKIEGO.

Patrzaj, jako płodnych pszczół niesłychane roje
Okładły, zacny panie, miodem ściany twoje.
Dobry to znak, jeśli Bóg dał wieszczą myśl komu,
Że dostatek i wieczne potomstwo w twem domu.

81. DO GOŚCIA.

Bądź ptaka, bądź zająca szukasz po tym boru,
Gościu, słuchaj mej rady, stąp mało do dworu.
Pewniejsza tu zwierzyna, gdzie pełne piwnice,
Albo gdzie pszczoły noszą miód za okiennice.

82. DO PSZCZÓŁ.

Powiedzcie piękne pszczoły, wszak wam
na tym mało,
Co was tu mimo ule do izby wegnało?

83. ODPOWIEDŹ.

Dla pijanic, źle sie z tym odkryć leda komu,
Tobie w ucho powiemy: Czujem tu miód w domu,

84. DO DOKTORA.

Arcydoktorem cię zwać każdy może śmiele,
Bo ty nietylko umiesz zleczyć niemoc w ciele,
Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
Wino, lutnią, podwikę; to mi to wesele.

85. O FRASZKACH.

Prózno mnie do dziewiąci lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować:
Bo tu moją pilnością już nic nie przybędzie:
Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie.

86. O NOWYCH FRASZKACH.

Nic teraz po mych fraszkach, bo insze nastały,
Których poczet na każdy dzień widzę niemały.
    Więc je na pergaminie nadobnie pisano,
    A niektóre i złotym prochem posypano.
U każdej orzeł i pstra czysta sznura długa,
Spytajże Aristarcha: fraszka jako druga.

87. Z ANAKREONTA.

Podgorski źrzóbku, czemu patrząc krzywo
Oczyma na mię, uciekasz pierzchliwo?
    Mnimasz, żem prostak: ja na cię osobny
    Rząd myślę włożyć i munsztuk ozdobny,
A potym wsiadwszy zatoczyć na dworze.
Ty sie tam pasiesz nie wiem gdzie po borze,
    Skaczesz samopas od miejsca do miejsca,
    Bo jeszcze nie masz po swym plecu jejsca.

88. DO ANNY.

Królowi rowien, a jeśli sie godzi
Mówić co więcej, i króla przechodzi,
Anno, kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje sie coraz twej osobie,
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszytkich zmysłów zbawia mię smutnego.
Bo skoro namniej wzrok skłonię ku tobie,
Słowa nie mogę domacać sie w sobie:
Język mi zmilknie, płomięń sie w mię kradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drżę wszytek i bladnę,
Tylko że martwy przed tobą nie padnę.

89. O PELOPIE.

O Pelopie ten głos był, że go ojciec srogi
Uwarzył i dał na stół, gdy czestował bogi.
I zjedli mu tam byli między sobą ramię,
Czego, kiedy zaś ożył, miał widome znamię.
Ale Pindarus nie chce zwać obżercą boga,
Bo sprosna mowa pewna do upadku droga,
A powiada: „Gdy bogi Tantalus czestował,
W ten czas mu sie Neptunus syna rozmiłował,
I uniósł go do nieba, gdzie potym i drugi
Był przyniesion Trojańczyk dla tejże posługi."
Wiem, co posługą zowiesz: zły mu był warzony,
Także chciał spatrzyć, jako smakuje pieczony.

90. NAGROBEK MĘŻOWI OD ŻONY.

Mężu mój miły, ty już leżysz w grobie,
A ja trwam jeszcze na świecie po tobie.
Ale co żywę, umrzećbym wolała,
Bom tylko na płacz wieczny tu została.

91. O MIŁOŚCI.

Kto naprzód począł miłość dziecięciem malować,
Może mu sie zaprawdę każdy podziwować.
Ten widział, że to ludzie bez rozumu prawie,
A wielkie dobra tracą przy tej głupiej sprawie.
Tenże niedarmo przydał do ramienia pierze,
Bo tam częsta odmiana, to gniew, to przymierze.
Strzały znaczą, że nagle człowieka ugodzi,
A z onej rany żaden zdrowo nie odchodzi.
We mnie strzały mieszkają i ten bożek mały,
Ale mu pewnie wszytki pióra wypadały,
Bo sie nie da wypłoszyć nigdziej z serca mego,
Ani mi odpoczynku pozwoli żadnego.
Co za rozkosz masz mieszkać w suchych kościach moich?
Zaby już nie czas przenieść gdzieindziej strzał swoich?
Lepiej swej mocy na tych nieukach skosztujesz,
Bo już nie mnie, ale mój tylko cień frasujesz,
Który jeśli zatracisz, kto tak śpiewać będzie?
Z moich tych prostych rymów jesteś sławnym wszędzie,
Które rumianej twarzy i oka czarnego
Nie zamilczą u paniej i chodu snadnego

92. O RZYMIE.

Jako wszytki narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia i siły,
Także też, skoro mu sie powinęła noga,
Ze wszytkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu, niż siły.

93. DO DOKTORA.

Nie mam ci zacz dziękować, mój miły doktorze,
Żeś mię samego z gośćmi zostawił w komorze
Bom sie im żadną miarą nie mógł wykuglować,
Musiałem sie, jako bóbr, jajcy odkupować.

94. NA CHMURĘ.

Prózno Chmurę szczujecie memi wierszykami;
O tym właśnie rzeczono: karmion ten wronami.

95. NAGROBEK ANNIE.

Za twoję dobrą wolą, którąś w domu swoim
Zawżdy okazowała, Anno, gościom twoim,
Za dobrą myśl i one uczciwe biesiady,
Godnąbyś przetrwać była trzystoletnie dziady.
Ale nam tych rozkoszy sroga śmierć zaźrzała,
A ciebie prawie z naszych rąk nagle porwała.
I chodzisz teraz brzegiem niepamiętnej wody,
A my nieszczęścia płaczem i swej znacznej
szkody.
Mieccie kwiatki na ten grób, panny i młodzieńcy,
A jej szlachetne kości przyodziejcie wieńcy.

96. DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO.

Na swe złeś mię upoił, mój dobry Starosta,
Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem sprosta.
Mnimasz ty, że ja tobie kłaniam sie dlatego,
Iżeś syn Wojewody, nie wiem tam jakiego.
Albo że sie masz dobrze, a złota na tobie
I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.

Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci:
Hańba (mówią Grekowie) bohaterskie dzieci.
A pieniądze takie są, że je i źli mają,
I co wiedzieć, jako ich drudzy używają.
Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
To, iż przodków swych zostać, masz za lekkość sobie,
A coć Bóg dał z łaski swej, tym szafujesz bacznie
Służąc panu, i rzeczy pospolitej znacznie.
Chudemi nie brakujesz, ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętliwy.
To jest grunt; insze rzeczy, których sie chwytają
Ludzie prości, jako dym, wiatry roznaszają.

97. DO WOJEWODY.

Nie są Wojewodo zacny, czasy po temu,
Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
Uszy twoje lutnią bawił, albo pieśniami:
Coś inszego człowiek musi mieć przed rękami,
Widząc okiem, co się dzieje. Zewsząd powstają
Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dodają
Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice;
Oracz pola Bogu zleca i swe winnice,
A pasterz, multanki pod płaszcz kryjąc za czasu,
Wraca bydło ku domowi z pustego lasu.

We wsiach zielem kurzą; każdy o sobie czuje,
I mnie taż bojaźń, co insze, i strach zdejmuje.
Przeto nie dziw, że umilkły me głośne strony,
Widząc niebo rozgniewane i wiek strwożony.
Jednak szkoda puścić sie tak zgoła nadzieje,
Bo to wszytko przyrodzonym biegiem sie dzieje.

Raz chmury panują i grom srogi, a potym
Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotym.
Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego
Padnieli źle, więc rozumem podeprzeć tego.

98. DO MONTANA.

Jako Lais źwierciadło Paphijej oddała,
Kiedy prze lata pierwszej gładkości stradała.
Tak Jan tobie, Montanie, słojki twe oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich
nie zstawa?

99. NAGROBEK ST. ZAKLICE Z CZYŻOWA.

Tu Stanisław Zaklika położył swe kości,
Nietylko z przodków swoich, lecz
i z swej dzielności
Dobrze znaczny: bo w krajach postronnych
strawiwszy
Młodość swoję i królom panom swym służywszy,
Ostatek wieku swego pospolitej rzeczy
Oddał, której, swych utrat nie mając na pieczy,
Darmo zawżdy rad służył, bo jako nagrody
Od tej, od której wszytko, chcieć
za swoje szkody?
Cnota na czci ma dosyć, tą Zaklika słynie;
Wszytko insze, jako dym, albo mgła przeminie.

100. DOROCIE Z MICHOWIE, ŻENIE JEGO.

Nie chciałam cię, mężu mój, zostać twoja żona,
Ale i w ziemi leżę z tobą pogrzebiona.

Nigdy, nigdy prawdziwa miłość nie umiera.
Lecz i w ogień włożona do kości przywiera.
Dziatki, miejcie sie dobrze, mnie z mym miłym wszędy
Mężem dobrze być musi; bez niego nikędy.

101. DO DRUŻBY.

Zariadres królewic, jako żyw nie znawszy,
Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,
Miłował ją serdecznie i tak chodził o tym,
Że musiała być jego poślubioną potym.
Toż sie i mnie przydało, Drużba mój cnotliwy,
Że nigdy cię nie znawszy, zawżdym był chętliwy
Do twego towarzystwa; a nie mam w pamięci,
Bych cię (co też niemała pobudka do chęci)
I przez sen kiedy widział, ale pismo twoje,
To ciebie oznajmiło, i przed oczy moje
Przyniosło, żem cie w głowę lepiej wlepił sobie,
Niżby mi cie był posłał w twej własnej osobie
Wroty seń rogowemi, gdy poczyna świtać,
I Titan swoje konie w łąkach każe chwytać.
Przeto tego bądź pewien, że cię z temi liczę,
Którym ja sercem prawym wszego dobra życzę.
A to węzeł jest mocny i nad insze trwały,
Który pięknej Pamięci córki zawiązały.

102. DO FRANCISZKA.

Ani Ulysses, ani Jason młody,
Choć o nich siła starzy nabajali,
Tak wiele ziemic snadź nie objachali,
Jako ty, który od Tybrowej wody

Szedłeś, Franciszku, przez rózne narody,
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali,
I ogniów palić ludzie nie przestali,
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.
Więc i w to niewierz, aby w tej krainie
Medaca jaka i Circe nie była,
Któraby ludzie obracała w świnie.
Tak sie tu dobrze druga wyćwiczyła,
Żeby tę samę, co tak bardzo słynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obróciła.

103. NA MOST WARSZEWSKI.

Nieubłagano Wisło, prózno wstrząsasz rogi,
Prózno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć,
Bo krom wioseł, krom prumów, już dziś
suchą nogą,
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

104. NA TENŻE.

To jest on brzeg szczęśliwy gdzie
na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne.
A ten, który to wielkim swym staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu nie zostawił,
Wisłę, która niezawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał: bród wielki, ale droga sucha.

105. NA TENŻE.

Nie woła dziś przewoźnik: „Wsiadaj,
kto ma wsiadać,
Niebezpieczno sie wozić, gdy mrok pocznie
padać.“
Słysz, mam ja zegar w mieszku, który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.
A ty śpi, przewoźniku, nie dbając na goście,
Byś i darmo chciał przewieść, ja wolę po moście.

106. NA SŁOWNIK MĄCZYŃSKIEGO.

Żebyś do szkoły nie po wszytko chodził,
Ale sam czasem drugiemu dogodził,
Wielką mieć pomoc z tych ksiąg gościu będziesz,
Gdy nad łacińskim językiem usiędziesz.
Nie bądźcie hardzi swym żakom mistrzowie,
Wszytko tu najdzie, co wy macie w głowie.

FRASZEK
JANA KOCHANOWSKIEGO
KSIĘGI III.

1. DO GÓR I LASÓW.

Wysokie góry i odziane lasy,
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
    Młodsze wspominam, które tu zostały,
    Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potym nie był? czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
    Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
    Jażem nawiedził Sibylline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś miedzy dworzany
    W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
    Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;
I to czemu nic, jeśliże opatem?
    Taki był Proteus, mieniąc sie to w smoka,
    To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? Srebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co wczas uchwyci.

2. DO PANA.

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może,
I ku dobremu samże dopomoże;

Ale cokolwiek przeciwnego Jemu,
Dobrze nie padnie, by więc najmędrszemu.
Wszytko wiesz, Panie: zgub, co przeciw Tobie,
A zdarz jako Pan, coś ulubił sobie.

3. DO GOŚCIA.

Gościu, własną twarz widzisz przeważnej
Didony,
Obraz pozorny, obraz pięknie wystawiony.
Takam była; ale myśl rózna od tej sławy.
Która mię zła potkała za me chwalne sprawy.
Bom Aeneasza jako żywa nie widziała,
Anim w trojańskie burdy Afriki poznała,
Ale uchodząc łoża Iarby srogiego,
Puściłam sie na ostrość miecza śmiertelnego.
Kto cię na mię podburzył, Maro niechutliwy,
Żeś swym kłamstwem śmiał zelżyć żywot
mój cnotliwy?

4. Z ANAKREONTA.

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przede mną,
A przyjaciel pijał ze mną,
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszytko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie.
Ani dbam o kasztelana,
Trzymając sie mocno dzbana.

5. Z ANAKREONTA.

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
    Więc iż mnimam, że mam wiele,
    Stąd mi łacno o wesele.
Wieniec musi być na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.
    Kto sie chce bić, obuj zbroję,
    Ja przy kuflu przedsię stoję,
Bo tak mnimam, iż upitym
Lepiej leżeć, niż zabitym.

6. NA LIPĘ.

Uczony gościu, jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tym wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim
w chłodzie:
Ani mię za to winem, ani pój oliwą,
Bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą,
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym,
Coby zazdrość uczynić mógł nietylko płonym,
Ale i płodnym drzewom; a nie mów: co lipie
Do wirszów? skaczą lasy, gdy Orphaeus skrzypie.

7. NA LIPĘ.

Przypatrz sie gościu, jako on list mój zielony
Prędko uwiądł, a już mię przejźrzeć
z każdej strony;
Co mniemasz tej przygody nagłej za przyczyna?
Ani to mrozów, ani wiatrów srogich wina,
Lecz mię złego poety wirsze zaleciały,
Tak iż mi tylko prze smród włosy spaść musiały.

8. O MIKOSZU.

Mikosz kota przeciągnął, Jan sie rzezał w koszu;
I rzecze ten poślední: „Powiedz mi, Mikoszu,
W on czas, gdyś kota ciągnął, abo snadź kot ciebie,
Gdzieś był stryczków tak prędko dostał
ku potrzebie?"
Mikosz na to: „Dadzą mnie powrozów,
gdy proszę,
Bo pięknie wysuszywszy cało je odnoszę,
Lecz ty bracie, inaczej z ludźmi sie sprawujesz,
Pożyczywszy, porzeżesz wszytko i popsujesz."

9. O MIŁOŚCI.

Ma już pokój Prometheus, lecz ja miasto niego
Jestem przybit na rogu Kaukazu śnieżnego.
Mnie orlica serce żrze, które na swe męki
Odrasta, i żywi źwierz łakomy przez dzięki.
Ma pokój Andromeda, lecz ja przykowany
Do skały prze cudzy grzech podejmuję rany.
Do mnie płynie wieloryb rozdarwszy paszczekę:
Gdzie ja mam rady szukać? gdzie sie ja uciekę?
Ratuj mężny Herkules, ratuj Perseu sławny,
A odnów (jeno by wczas) na mnie
przykład dawny.

10. DO MIŁOŚCI.

Długoż masz, o miłości, frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić
z świata?
Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzłego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu Murzyńskiej granice,
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.

A ty mię za to zabij, o rozbójca srogi,
Aby nietylko Orpheus wysławiając bogi
Był piorunem trozębym zwysoka przerażon,
Ale i ja od ciebie za swoję chęć skażon.
Jednak abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana,
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moje,
Nie chcę przeć, mam czym cieszyć smutne serce swoje.
A ty przebóg nie zajźrzy; gniewli to twój czuję,
Łaskęli, niech do śmierci tę jednę miłuję.

11. DO MIŁOŚCI.

Gdzie teraz ono jabłko i on klejnot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
Której z wieku używa świat dobrotliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i żubrom północnym,
Użyte serce dajesz bohatyrom mocnym;
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugodź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zajźrzeć okiem.

12. DO MIŁOŚCI.

Matko skrzydlatych, miłości,
Szafarko trosk i radości,
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym łabęciom zwierzony.

Puść sie z nieba w snadnym biegu,
A staw sie na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej czci ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary,
Bo co mają srogie dary
U bóginiej dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają, dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To biały, a to rumiany.
Tym cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo rózne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów pod złote jarzmo swoje,
W którym niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwól, o matko miłości,
Szafarko trosk i radości;
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie!

13. DO DZIEWKI.

Jeśli to rada widzisz, a życzysz mi tego,
Abych prze cię używał frasunku wiecznego,
Cóż ci rzec, dziewko sroga? Poprawdzie jam tobie
Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie

Odnoszę, dzieje mi sie nad moje zasługi;
Ledwe taki na świecie niefortunny drugi.
Czego dalej chcesz po mnie? czy jeszcze wątpliwa
Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach
teskliwa,
I te ogniste gwiazdy, rozsiane po niebie,
Świadkiem, że nic milszego nie mam okrom ciebie.
Czy zgoła nie chcesz, abyś sługę ze mnie miała?
Poprawdzie, by sie miłość z rozumem sprzągała,
Wzgardaby miała ruszyć każdego, a jużby
Lepiej sie odrzec zaraz i pana i służby,
Ale co potym? Miłość ma swe obyczaje,
Zna co lepiej, a przedsię przy gorszym zostaje.
A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
Zgasić we mnie, już dawno pragniesz
śmierci mojej.

14. DO POETÓW.

Jako Chiron ze dwojej natury złożony,
Wzgórę człowiek, a nadół koń nieobjeżdżony,
Rad był, kiedy przyjmował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalliopy,
Na on czas, gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili sie przez morze po kożuch barani;
Równiem wam i ja tak rad, zacni poetowie!
A jeśli u Chirona cni bohaterowie
Przyjmowali za wdzięczne wieczerzą ubogą,
Bo tam wszytka cześć była mleko z świnią nogą,
Nie gardźcie i wy tym, co dom ubogi niesie,
Bo jako Chiron, także i ja mieszkam w lesie.
Będzie ser, będzie szołdra, będą wonne śliwy,
Każecieli też zagrać, i na tom ja chciwy.
Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona.
Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona.

15. DO OPATA.

Wiedzże potym, Opacie, jako grać z Biskupy:
Bo bacząc, żeć wygranej ubywało kupy,
Pokryłeś dudki w gębę, czyniąc tę postawę
Żeś przegrał; lecz z rachunku miał ksiądz
inszą sprawę.
A płaci kryć? Więc ci też dosiągł pięścią gęby,
Że z niej dudki wypadły. Dziękuj, że nie zęby.

16. O KOŁNIERZU.

Poradźmy sie rady czyjej,
Kołnierzli to u delijej,
Czy delija u kołnierza,
Na grzbiecie cnego rycerza?

17. O SWYCH RYMIECH.

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję,
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję.
Nie mierzi mię biesiada, nie mierżą mię żarty,
Podczas i czepiec; więc też pełne tego karty.
Co po sykofancijej? Chcesz mię miary w życiu
Nauczyć, a sam, księże, nosisz djabła w kryciu.

18. DO SĄSIADA.

Rośmiej sie, dobry sąsiedzie!
Lisowaty przy biesiedzie
Pił z kusza prawie sporego,
Tak iż tylko brodę z niego
Widać było krokosową;
Wyrwał sie ktoś z prędką mową:
„Towarzysze, kto to naszę
Lisem obramował czaszę?"

19. DO REINY.

Królewno moja (wszak cię też tak zową),
Iż sie nie mogę zobopólną mową
    Umawiać z tobą, rad i nie rad muszę
    Zlecić to pismu, a tym cieszyć duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Że ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.
    Szczęśliwa karto, ciebie ona swemi
    Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejźrzy wdzięcznym okiem swoim,
A ocz podobno prózno drudzy stoim,
    Ty tak możesz być szczęsna, że cię swemi
    Wdzięcznie całuje usty różanemi.
Gdzieś to człowiek mógł naleźć jakie czary,
Żdy sie umiał przewirzgnąć w swe dary!

20. DO JANA.

Janie, cierp jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
A Bóg pomści niecnoty i fałesznej zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżemi przykłady.
Czyś ludzi nie znał? Czyś tak rozumiał, nieboże,
Że ciernie inszy owoc niż tarnki dać może?
Albo wilk nie miał szkodzić rogatemu stadu,
Albo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
Daremnąś pracą podjął, czyniąc dobrze złemu,
Bo sie on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
A ty sam siebie winuj, bo, co cię dziś boli,
Stąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był gwoli,
Dla których coś ty czynił, a ci też czym ci to
Płacili, niechaj wszytko światu będzie skryto.

I sam byś mógł zapomnieć, snadźby lepiej było,
Bo serce swymże żalem często sie zwalczyło.
Nakoniec masz dróg wiele krzywdy swej wetować.
A tobych wolał, niż sie ustawnie frasować.
Ale mężem być trzeba, ani dbać na owe
Zmyślone skargi, bo to łzy krokodylowe.

21. DO KOGOŚ.

Już to jako to, kiedyś zdrów, a pijesz do mnie,
Podobnoć i ja mogę podpić sobie skromnie.
Ale, kiedy ty puszczasz krew, czemu ja piję?
A nie obeszło mię to, ażem nalał szyję.

22. NA HAERETYKI.

Poco wy Haeretycy w kościele bywacie,
Kiedy ceremonije za śmiech sobie macie?
Jeśli zła w oczach waszych msza i processyja,
Aza lepsze łakomstwo i ta ambicyja?
Wyjmi, nieboże, bierzmo pierwej z oka swego,
A potem ździebłka sięgaj w oczach u drugiego.
Chwalisz, jako w twym zborze dobrze nauczają,
A przedsię tam sie ciśniesz, kędy rozdawają.
A jeśli jeszcze z niczym odjedziesz do żony,
Jakobyś wodę święcił, albo też krzcił dzwony.

23. DO PAWŁA.

Pawle, nie bądź tak wielkim panem
do swej śmierci,
Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tej niskiej
sierci.

Bom ja tobie rad służył jeszcze w stanie
mniejszym,
A choć to śmieszno będzie tym ludziom
dworniejszym,
Ja szczęście tak szacuję, że uczciwym cnotom
Czynię cześć więtszą, niżli bogatym klinotom.
A czemu? Bo pieniędzy i źli dostawają,
A z cnotą sami tylko dobrzy spółek mają.
A jeślibyśmy kłaniać pieniądzom sie mieli,
Pewnieby tego po nas i Żydowie chcieli.

24. DO STANISŁAWA.

Nie przez pochlebstwo, ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźniejsze,
Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz, Wapowski, jako zwyczaj stary.
Szczęśliwe czasy, kiedy giermak szary
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy coraz kosztowniejsze;
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,
Ale był zawżdy koń na staniu rzeźwi,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwi
Nie szukał pierza, wyspał sie na sienie,
A bił sie dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga.

25. Z GRAECKIEGO.

Same do swej obory woły rozpuszczone
Przybiegły z gór, gwałtownym deszczem
umoczone,
A ubogi Tirimach pod wysokim dębem
Śpi wieczny sen, piorunem uśpiony trozębem.

26. O NECIE.

Harda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje,
Więc kiedy ją pozdrowię, ani podziękuje.
A zawieszęli więniec u niej przede drzwiami,
Wdepce go zawżdy w ziemię hardemi nogami.
O zmarski, o starości, bywajcie co pręcej!
Owa wasze namowy będą ważyć więcej.

27. O HEKTORZE.

Hektor dał miecz Ajaksowi,
Ajaks dał pas Hektorowi.
    Hektor pasem uwiązany
    Bystremi końmi targany;
Ajaks także popędliwy,
Wraził w się miecz nieszczęśliwy.
    Tak między nieprzyjacioły
    Upad niesie i dar goły.

28. DO MAGDALENY.

Ukaż mi sie Magdaleno, ukaż twarz swoję,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane,
I rękę alabastrową, w której zamknione
Serce moje. O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? O co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię, wszytkę władzą straciłem swoję.
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

29. DO FRASZEK.

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszytki kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Badź inaczej, czego snadź więcej sie najduje.
Obrałliby sie kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
Powiedzcie mu, niech prózno nie frasuje głowy,
Bo sie w dziwny Labyrint i błąd wda takowy,
Skąd żadna Ariadna, żadne kłębki tylne,
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Nakoniec i sam cieśla, który to mistrował,
Aby tu rogatego chłopobyka chował,
Nie zawżdy do wrót trafi, aż pióra zszychtuje
Do ramienia, toż ledwe wierzchem wylatuje.

30. DO JANA.

Jeśli stąd jaką rozkosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój
świętobliwy,
Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł
na Bóg żywy krzywo:
Wieleś ty, Janie, sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości.
Bo co jeno kto komu abo mówić dobrze,
Abo i czynić może, obojeś to szczodrze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło; a tak przecz sie dalej masz frasować?
Owszem umysł swój utwierdź, odejm sie
swej woli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.

Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz sie już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tym wszytko tobie,
Możno, abo niemożno, przełom to na sobie.
Panie, jeśli należy tobie sie zmiłować,
A możesz i w ostatnim zginieniu ratować,
Wejźrzy na mię smutnego, a jeśli cnotliwy
Żywot mój, oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
Który wkradszy sie, jako gnusność,
w skryte kości,
Wygnał mi wszytki prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mie miłowała,
Abo, co niepodobna, cnotliwą być chciała,
Sam zdrów być pragnę, a ten ciężki
wrzód położyć.
Panie, za mą pobożność chciej mi to odłożyć!

31. O MIŁOŚCI.

Głód a praca miłość kazi,
A ostatek czas wyrazi:
Komu to więc nie pomoże,
Do powroza mieć sie może.

32. O TEJŻE.

Jako ogień a woda rózno siebie chodzą,
Tak miłość a powaga nigdy sie nie zgodzą.
Dobrzeby sie nie kłaniać nieprzyjacielowi,
Ale tym sakiem miłość już o płatne łowi.
A im sie kto chce mężniej popisać w tej mierze,
Tym więcej śmiechu na się i błazeństwa bierze.
A przedsię abo musim porzucić ten statek,
Abo nam (co rzecz pewna) szaleć na ostatek.
Telefów rozum chwalę i przy tym zostanę,
Bo ten, czym był postrzelon, tymże goił ranę.

33. DO MIŁOŚCI.

Jam przegrał, ja miłości, tyś plac otrzymała,
Tyś mie prawie do zimnej wody już dognała.
Widzę swój błąd na oko i prózne nadzieje,
A przed wstydem i żalem serce prawie mdleje.
Ku temuś mię kresowi swym pochlebstwem wiodła,
Abyś mię czasu swego tak haniebnie zbodła.
Zbodłaś mię, a ten zastrzał twój nielutościwy
Mnie być pamiętny musi, pókim jedno żywy.
Acz i żywot w twych ręku: a jeśli litości
Twej nade mną nie będzie, jam zginął, miłości.
Zginąłem, a łzy moje dokonać mię mają,
Które mi z oczu płynąć nigdy nie przestają.
Postaw słup marmorowy, znak zwycięstwa twego,
Na nim zawieś zewłoki poimania swego,
Zewłoki, jakie widzisz, i korzyść ubogą,
Bo w tyraństwie twym ludzie zbogacieć nie mogą.
Cokolwiek jest, twój łup jest; weźmi naprzód z głowy
Napoły już przewiędły wieniec fijołkowy,
Potym lutnią, a przy niej pieśni żałościwe.
Na jakie sie zdobyło serce nieszczęśliwe.
To też nocny przewodnik, świeca opalona,
I broń w poznych przygodach nieraz doświadczona.
Jest co więcej? Facelet łzami napojony,
W nim obrączka ze złota, upominek płony,
A nawet mieszek prózny; toć wysługa moja,
A na ten czas, miłości, ze mnie korzyść twoja;
Na której przestań, proszę, a mnie nieszczęsnego
Z uszyma puść do domu, jako z targu złego.

34. O DUSZY.

Powiem, chocia nie grzeczy zda sie rozumowi,
Trudno wytrwać o jednej duszy człowiekowi.
Bo jedna ma być w ciele, a druga w kalecie,
Krom tej trudno, krom owej źle żyć, jako wiecie.

35. DO ŁASK.

Wam swe nieszczęsne rymy, wam
swe smutne strony,
Zgodne Łaski, oddawam, żalem zwyciężony.
Taki upad w mym sercu miłość uczyniła,
Że mię tylko cień został, samego zniszczyła.

36. DO DOKTORA.

Fraszka a doktor, to są dwie rzeczy przeciwne:
Przeto u mnie doktorze, twe żądanie dziwne,
Że do mnie ślesz po fraszki, tak daleko ktemu;
Ja jednak dosyć czynię rozkazaniu twemu.
Ty strzeż swojej powagi, nie baw sie fraszkami,
Ale mi je odeśli prędkimi nogami.
A nie dziwuj sie, że je tak drogo szacuję,
Bo chocia fraszki, przedsię w nich doktory czuję.

37. NA DOM W CZARNOLESIE.

Panie to moja praca, a zdarzenie Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmorowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe
ojczystem,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystem,
Pożywieniem uczciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajmi 'znośnemi, nieprzykrą starością.

38. DO PANA.

Panie, co dobrze, raczy dać z swej strony,
Lubo proszony, lubo nieproszony.
A złe oddalaj od człowieka wszędzie,
Choć go kto prosić nieobacznie będzie.

39. O FRASZKACH.

Fraszki tu niepoważne z statkiem sie zmieszały;
Komuby drugie rzeczy więc nie smakowały,
Wziąwszy swą część, ostatek drugim
niech podawa;
Ty to wolisz, a ów zaś przy owym zostawa.
A ja jako bogaty kupiec w sklepie wielkim
Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim:
Tu bisior, tu koftery, tu włoskie zaponki,
Sam dalej pothatłasie, i czarne pierścionki.

40. DO KACHNY.

Po sukni znam żałobę, znam i po podwice,
Kasiu, to nie żałoba — ubielone lice.

41. O ŁAZIEBNIKACH.

Łaziebnicy a kurwy jednym kształtem żyją,
W tejże wannie i złego i dobrego myją.

42. DO PAWŁA.

Chciałem ci pomagabóg kilkakroć powiedzieć,
Lecz, kiedy czas do ciebie, trudno Pawle
wiedzieć;
O którym jeśli jeszcze i dziś sie nie dowiem,
Com miał rzec pomagabóg, toć bógżegnaj
powiem.

43. DO WOJEWODY.

Zamieszkałem do stołu twego, Wojewoda,
Z czego zarazem dwoja potkała mię szkoda.
Jedna, iżem doma jadł; druga, że sie boję,
Byś nie rzekł, żem wzgardził chęć
i wieczerzą twoję.

44. DO KACHNY.

Choć znasz uczynność moję i chęć prawą czujesz,
Przecię ty mnie szpetną twarz, Kachno, ukazujesz.

45. DO STANISŁAWA.

Kto pija do północy, bracie Stanisławie,
Jeśli jest czas do niego, może sie nieprawie
Człowiek pytać; bo by on swój wczas umiłował,
Pewnieby sie raniej kładł, ani tak wiłował.

46. DO PRYSZKI.

Długo sie w wannie parzysz, Pryszko pochodzona,
Czy chcesz, jako Pelijas, odmłodnąć warzona?

47. DO ZOFIJEJ.

Nie tyś to, o Zofija, nie ty na mą wiarę,
Której ja przed siedmią lat pomnię
w sercu miarę.
Ono była nadobna, ono wdzięczna była,
A wszytko jej przystało, cokolwiek czyniła.
Jej żart każdy był trefny, a gdy co kazała,
Zawżdy wielką powolność po każdym poznała.

Ciebie nie wiem jako zwać: co poczniesz,
nie grzeczy,
Postawa szalonego, głos ledwe człowieczy,
Żartom nikt sie nie śmieje, na gniew nic nie dbają,
A jeśli słowo rzeczesz, jeszczeć i nałają.
Nakoniec, krom imienia, nie masz nic dawnego;
Bierzmuj sie, proścę przebóg, a zbądź już i tego.
O lata zazdrościwe, wszytko precz niesiecie,
Zofija nie Zofiją, kiedy wy przypniecie.

48. EPIT. ERAZM. KROCZEWSKIEMU KUCHMISTRZOWI.

Ten proporzec nad zimnym grobem zawieszony,
Świadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony,
Nagle zmarły. Dla Boga, co tu mieć na pieczy?
Na słabej nici wiszą wszytki ludzkie rzeczy.

49. NAGROBEK ST. STRUSOWI.

Nie nowina to Strusom, na wszelaką trwogę
Ciały swemi zawalać złym pohańcom drogę.
Tak dziad zginął, tak ojciec, tak moi stryjowie,
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie:
Bom legł we krwi pogańskiej, a kto mię żałuje,
Znać, że nie wie, jako śmierć uczciwa smakuje.
Stanisław Strus tu leżę, nie wchodź poganinie!
Sprawiedliwa waśń i po śmierci nie ominie.

50. DO GOŚCIA.

Gościu tak jakoś począł, już do końca czytaj,
A jeśli nie rozumiesz, i mnie sie nie pytaj!
Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

51. DO LUBOMIRA.

Idąc mimo libraryją,
Kędy mądre księgi biją,
    Lobomir między tytuły,
    Przeczytał: Bitwa u Huły.
Zlękł sie i padł: Hej, panowie
Moskiewscy bohatyrowie,
    Dla Boga nie zabijajcie,
    Raczej żywo poimajcie!

52. NAGROBEK KOTOWI.

Pókiś ty, bury kocie, na myszach przestawał,
A w insześ sie myślistwo z jastrząby nie wdawał,
Byłeś w łasce u ludzi i głaskanoć skórę,
A tyś mrucząc, podnosił twardy ogon wzgórę;
Teraz jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski,
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
Dałeś gardło, nieboże, i wisisz na dębie,
A twej śmierci i myszy rady i gołębie.

53. EPIT. JOSTOWI GLACOWI.

Jost Glac tu leży, szafarz wierny panu swemu,
Królowi na północy niezwyciężonemu.
Teraz ma liczbę czynić przed panem
    groźniejszym,
Gdzie każdy winien, by też był naniewinniejszym.
Pokryj swym miłosierdziem, panie, nasze złości,
Bośmy zginęli według twej sprawiedliwości.

54. NA ZDROWIE.

Szlachetne zdrowie,
Nikt sie nie dowie,
    Jako smakujesz,
    Aż sie zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie,
    I sam to powie,
    Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego:
    Bo dobre mienie,
    Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
    Miejsca wysokie,
    Władze szerokie,
Dobre są, ale
Gdy zdrowie w cale.
    Gdzie nie masz siły,
    I świat niemiły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi
    Oddany tobie,
    Ulubuj sobie!

55. NAGROBEK ROZYNIE.

Tu syta wieku leży Rozyna,
Lecz tylko wieku, ale nie wina.
Nie stoi o mszą, ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

56. O KAPŁANIE.

Prawo jest, aby kapłan nie mógł pojąć żony,
Tenże nie ma być w żadnym członku
uszczerbiony.
Jeśli nie miał mieć żony, moglić go zostawić
Przy uszu, ale jajec lepiej było zbawić.

57. NAGROBEK PIOTROWI.

Pamięć myślistwa twego, Pietrze ucieszony,
Stoję tu słup kamienny twardo usadzony.
Przy grobie masz naczynie wszytko postawione:
Koń, strzały, psy, potyczy, sieci rościągnione.
Wszytko, biada mnie, kamień; a źwierz
tuż bezpieczny
Ociera sie imo cię, a ty sen śpisz wieczny.

58. O BŁAŹNIE.

Pleszki (błazen powiada) to mię podnosicie,
Ale ja świecę zgaszę, że mię nie ujźrzycie.

59. O MARKU.

Płacze Marek, nie przeto, że świat zostawuje,
Ale że dzwonnikowi grosz jeden gotuje;
Ażeby jednym kosztem odprawić co więcej,
Kazał synowi umrzeć po sobie co pręcej.

60. DO STAROSTY.

Strzeżesz sie moich fraszek, mój dobry Starosta,
A ja tobie zaś na to tak powiadam zprosta:
Kto w mych fraszkach, już może nie zaźrzeć by
kąska
Biskupom, którzy stoją u świętego Frącka.

61. DO KAZNODZIEI.

Za twem długim kazaniem, Księże kaznodzieja,
Gody chciał mieć gospodarz; ale go nadzieja
Omyliła, bo obiad nie chciał pojąć żony,
Owa wieczerza przedsię i obiad zjedzony.

62. DO GOSPODARZA.

Nie bądź gościem u siebie, wiedz co sie
w cię wleje;
Wedle tegoż swe sprawy miarkuj i nadzieje.

63. EPITAF. GRZEG. PODLODOWSKIEMU STAROŚCIE RADOMSKIEMU.

By wedla cnót i godności
Grzebiono umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym, Podlodowski, grobie.
Teraz cię cicha mogiła
Znacznego męża przykryła,
Ale sława sięga nieba;
Nie z grobu cię sądzić trzeba.

64. DO WACŁAWA OSTROROGA.

Prózno przeć, upiłem sie: winem? czyli rymy?
Jeśli winem, subtelne tego wina dymy.
Wiesz, co mi sie teraz zda, Wacławie cnotliwy?
Zda mi sie, że maluję swój obraz właściwy,
Który między biskupy zawieszę zacnemi,
Nie wsiami światu znaczny, ale rymy swemi.
Wszyscy pijani, widzę, a pijanem i ja,
Kto szczęściem, a ja winem. Odpuść Adrastija!

65. MAŁEMU WIELKIEJ NADZIEJE RADZIWIŁOWI.

Tak róść, mały Michniku, jakobyś mógł sławnych
Przodków swych doróść, onych Radziwiłów dawnych.
Abyś nietylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i w dzielności,
A to wszytko zaś podał potomkowi swemu,
Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu.
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A pohańcom zaś srogi i straszliwy w boju.
Tak róść, piękny Michniku, jakobyś pospieszył
Wiekiem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył,
Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając,
Albo kopiją gładką w pierścień ugadzając,
A potym i prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przędźcie, sprzyjaźliwe Parki.

66. NAGROBEK JEJ M. P. WOJEWODZINEJ LUBELSKIEJ.

Tu różą, tu fijołki, tu mieccie leliją,
Ten marmor świętobliwy zamyka Zofiją,
Zofiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był wzięty.

67. DRUGI.

Mężu mój, o mój mężu, śmierć nielutościwa
Mnie smutną z tobą dzieli, a pod ziemię wzywa
Do niskiej Prozerpiny ciemnego pokoja.
Bóg cię żegnaj: ja żywa, i umarła twoja.

68. NA SKLĘNICĘ.

Służyłam Wojewodom krakowskim przed laty,
Zdobiąc krasną urodą swą ich stół bogaty.
Teraz czas przyniósł, żem jest Głoskowskiemu dana;
Nie mogłam mieć lepszego po swym plecu pana.

69. DO JADAMA KONARSKIEGO, BISK. POZN.

Tobie, zacny Biskupie, tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służy cnych Habdanków domu.
Bo ty, służąc ojczyźnie przodków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszystki wylał swe pokłady
Prze sławę domu swego, prze pożytek Rzeczy
Pospolitej, którą ty zawżdy masz na pieczy.
Ciebie posłem papieskie pałace widały,
Ciebie Rzesza i uszy Cesarskie słuchały.
Świeżo i Król Francuski sławny, z której strony
Przywiodłeś nam Monarchę pod zimne Triony.
Miej tedy i dziś dziękę, biskupie cnotliwy,
Żeś pospolitej rzeczy służyć tak chętliwy.
Lepiej tym dom swój zdobisz, niżby wsi skupował;
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

70. O KOŹLE.

Miłośnicy mądrości tak nam powiadają,
Że niemowne zwierzęta rozumu nie mają.
Lecz koziel taką sztukę niedawno wyprawił,
Że na wszytek świat znacznie rozum swój objawił.

Zjadł piskorza żywego; piskorz niecierpliwy,
Strawienia nie czekając, przepadł przezeń żywy.
Kozieł go w rzyć drugi raz; on drugi raz z rzyci,
By z Labyrinthu Theseus po świadomej nici.
Koźle prędko wżdy trawisz; znowu z nim
do saku,
Piskorz też dawnej ścieżki nie uchybił znaku.
Myśli kozieł, co czynić: Broda doktorowska,
Przypatrzże sie, jeśli też i rada żakowska?
Piskorza połknął, a rzyć przycisnął do ściany,
I tak gońca poimał, trzykroć przejechany.

71. NAGROBEK HANNIE SPINKOWEJ OD MĘŻA.

Jeśli człowiek po śmierci słyszy, albo czuje,
Hanno, o Hanno moja, twój cie mąż mianuje.
Pókiś na świecie była, pókiś używała
Wdzięcznych darów niebieskich, mam za to,
żeś znała
Moję uprzejmość i chęć szczerą przeciw sobie;
Teraz, kiedyś w tym zimnym położona grobie,
Czym cię inszym mam uczcić, jeno płaczem
swoim,
Którym ja wieczny winien wielkim
cnotom twoim.

72. MODLITWA O DESZCZ.

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny,
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię, i drzewa napoją
Ogniem zjęte; o który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!

Ty nocną rosę spuszczasz; ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Skąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro, wspłonie.

73. DO MIKOŁAJA FIRLEJA.

Mało na tym, że moje fraszki masz pisane,
Lecz je chcesz, Mikołaju, mieć i drukowane.
Ku czci czy hańbie mojej? Cóż nie wierzysz temu,
Żeś i sam w nich? Ba jesteś, już wierz
słowu memu.
A tak rozmyśl sie na to: trefnoli to będzie,
Gdy we fraszkach kasztelan drukowany siędzie?
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom, ani mężom zdołać.

74. DO STAROSTY MUSZYŃSKIEGO.

O Starosta na Muszynie,
Ty sie znasz dobrze na winie,
Znasz, i masz: bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, alisz Uhry.
Okaż swój smak staradawny,
Starosto muszyński sławny,
A niech go ja też skosztuję,
Boć i ja smak w beczce czuję.
A nie żal mi, żem poetą,
Jest coś, umieć alphę z betą.
Tym ludziom, ty Stanisławie,
Chceszli sie zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je czci dobrym winem!

A stąd to będziesz miał w zysku,
Że coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanemi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

75. NAGROBEK KONIOWI.

Tym cię marmorem uczcił twój pan żałościwy,
Pomniąc na twoję dzielność, Glinko białogrzywy.
A tyś był dobrze godzien, nie podlegwszy skazie,
Świecić na wielkim niebie przy lotnym Pegazie.
Ach nieboże, toś ty mógł z wiatry w zawód biegać,
A nie mogłeś nieszczęsnej śmierci sie wybiegać?

76. CZŁOWIEK BOŻE IGRZYSKO.

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy
z wieka,
Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby sie Bóg nie musiał jego śmiać osobie?
On Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
Uprządł sobie, że Bogu podobnym sie zowie.
On miłością samego siebie zaślepiony,
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony.
On pierwej był, niżli był; on chocia nie będzie,
Przecię będzie: prózno to, błaznów pełno wszędzie.

77. DO MIK. WOLSKIEGO.

Owa jedziesz precz od nas, Mieczniku drogi!
Gdzieś to mnie też mieć było życzliwsze bogi,
Żebych był towarzystwa twego mógł zażyć;
Przy tobie i do Kolchów śmiałbym sie ważyć,
Przez morskie Symplegady płynąć, gdzie śmiały
Jason ledwe mógł uwieść swój korab' cały.

Przy tobie ja, cnotliwy Starosto, mogę
Wszytkę Larciadego objechać drogę:
Thraciją, Lothophagi, i jednookie
Cyklopy, i możnego dwory wysokie
Aeola, Anthiphata, i jędzę, zioły
Możną ludzi przetwarzać to w psy, to w woły,
Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę srogą,
I czabany słoneczne, potrawę drogą,
Nymphy morskie, Tyranny szeroko władne,
Wszytko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę)
Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leją,
A mnie patrząc i serce i członki mdleją,
Że już ani womacmie próć sie brzytwami,
Ani pomyślę szachów grać z Sibyllami.
A tak jedź sam w dobry czas, mnie zostawiwszy,
A potym świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrym zdrowiu do Polski
Przyjechał, dobrych ojców cnotliwy Wolski.

78. GADKA.

Jest zwierzę o jednym oku,
Które zawżdy stoi w kroku;
Ślepym bełtem w nie strzelają,
A na oko ugadzają.
Głos jego by piorunowy,
A zalot nieprawie zdrowy.

79. NAGROBEK GĄSCE.

Już nam, Gąska nieboże, nie będziesz błaznował,
Już pod Operiaszem nie będziesz harcował,
Ani glótów z rękawa sypał na chłopięta,
Kiedy cie więc opadną, jakoby szczenięta.

Jużeś leciał za morze, Gąsko, jużeś w dole,
A czarnej Persephonie spaczkujesz przy stole,
A duszyce sie śmieją, że ten, coby grzeczy
Słowa wyrzec nie umie, nowy cień człowieczy.
Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki.
Nad nią, miasto proporca, suknią szachowaną
Zawieśmy, a na grobie gęś twardo kowaną:
A to żeby mógł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić sie zarazem, że tu Gąska leży.

80. TEMUŻ.

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gąska mówił grzeczy.
Nie mogła sie doczekać, błaznem go tak wzięła,
I tąż drogą, gdzie mądre zajmuje, pojęła.
Gąska, błaznuj ty przedsię: imię twe nie zginie,
Póki dzika i swojska gęś na świecie słynie.

81. O MĄDROŚCI.

Nie to mądrość mądrym być, aby wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć; krótkie ludzkie lata.
Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo szalonemu.

82. DO DZIEWKI.

Nie uciekaj przede mną, dziewko urodziwa,
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa
Zgodzi sie znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy różej lelliją.
Nie uciekaj przede mną, dziewko urodziwa,
Serce jeszcze niestare, chocia broda siwa.
Choć u mnie broda siwa, jeszczem niezganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.
Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz, im kot starszy,

Tym, pospolicie mówią, ogon jego twardszy;
I dąb, choć mieścy przeschnie, choć list na nim płowy,
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

83. NAGROBEK DWIEMA BRACIEJ.

Tu Jadam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
Czerni, w jednymże grobie leżą położeni.
Ten na wojnie gardło dał, ów zginął w pokoju:
Niemasz przymierza z śmiercią, zawżdy my z nią w boju.

84. NA SŁUP KAMIENNY.

Jest coś na świecie, kto chce pilno wejźrzeć w rzeczy,
Z czego sie dowcip wypleść nie może człowieczy.
Co rozumowi barziej, proszę cię, przystało,
Jeno żeby sie złym źle, dobrym dobrze działo?
W czym tak częsta omyłka, że ten to sąd Boży,
Niejednemu sumnienie i serce zatrwoży.
Przedsię żyjmy pobożnie gwoli samej cnocie,
Której cena jednaż jest w szczęściu i w kłopocie.

85. NAGROBEK STAN. GRZEPSKIEMU.

To miejsce, w którym ciało twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzepski, aby łzami obmywano.
Nauka, cnota, rozum i postępki święte,
Tam z tobą w ten grób zaraz z pośrodka nas wzięte.
Świat, jeśliże dobrze znał te przymioty w tobie,
Mógłby nie rok ani dwa czernić sie w żałobie
Po twym zejściu. Lecz póty, póki sam stać będzie,
Niech sie twe imię sławi i zawsze i wszędzie.

86. MARCINOWA POWIEŚĆ.

Ba, jeszcze raz Marcinie! Więc powiem, tak było:
Kilka osób na jednę salę sie złożyło.
Każdy z żoną. Wieczerzą potym odprawiwszy,
Szli spać; ledwe sie składli, kiedy co waśniwszy
Na drugie tak zawoła: „Panowie, czas wsiadać!"
A ci też (ale o tym nie trzeba powiadać).
Po małej chwili zasię tenże sie ozowie,
Co i pierwej straż trzymał: „Czas wsiadać panowie!"
A panowie do siodeł; ujechawszy milę,
Posłuchali onego: „Postój koniom chwilę!"
A jeden zatym usnął; on znowu: „Panowie,
Czas wsiadać"; wszyscy inszy stali przecię w słowie,
A tego żona budzi: „Miły, nie słyszycie?
Już tam drudzy wsiadają, wierę rychło spicie!"
A ten chrapi, choć nie śpi: „Miły, ba słuchajcie,
Już tam drudzy wsiadają, ej już że wsiadajcie,
Aż was djabli pobiorą." Ali drudzy: „Szkoda
Odjeżdżać towarzysza; wielka rzecz przygoda,
Pomożmy mu w złym razie, a załóżmy swoje."
„Djabeł cie niechaj prosi, niech już ciągną moje;
Miła, ty sie nie przeciw: pokarmiwszy koni,
A jutro rano wstawszy, będziem tam gdzie oni."

DOBRYM TOWARZYSZOM
GWOLI.

87. O JĘDRZEJU.

Z sercam sie rośmiał, Jędrzeja słuchając,
Kiedy do domu przyszedł narzekając:
A kat jej prosi, by sie ku mnie miała,
Teraz sie małpa z podchłopia wyrwała.

88. O GOSPODYNIEJ.

Proszono jednej wielkimi prośbami,
Nie powiem o co, zgadniecie to sami.
A iż stateczna była białagłowa,
Nie wdawała sie z gościem w długie słowa,
Ale mu z mężem do łaźniej kazała,
Aby mu swoję myśl rozumieć dała.
Wnidą do łaźniej: a gospodarz miły
Chodzi, by w raju, nie zakrywszy żyły.
A słusznie, bo miał bindas tak dostały,
Żeby był nie wlazł w żadne famurały.
Gość poglądając, dobrze żyw, a ono
Barzo nierówno pany podzielono.
Nie mył sie długo, i jechał tym chutniej:
Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej.

89. DO MARCINA.

A więcby ty, Marcinie, przed tym nie ugonił,
Co to siedzi jako wróbl, a oczy zasłonił:
Niech on chwali żmudzinki, że bywają trwałe,
By miał mądzie jako sam, tedy przedsię małe.

90. O CHŁOPCU.

Pan sobie kazał przywieść białągłowę,
Aby z nią mógł mieć tajemną rozmowę.
Czekawszy chłopca dobrze długą chwilę,
Tak żeby drugi uszedł był i milę,
Pojźrzy pod okno, a ci sobie radzi,
I rzecze z góry do onej czeladzi:
„Po djable, synku, folgujesz tej paniej,
Jam kazał przywieść, a ty jedziesz na niej.“

91. O PROPORCYJEJ.

Atoli, patrząc na swe jajca silne,
Myślilem rzeczy moim zdaniem pilne.
Jeśli mię chce mieć szczęście w tym nierządzie,
Niech mi da wedle proporcyjej mądzie.

92. O GOŚCIU.

Gość napisał na murze, że coś paniej czynił.
Drugi źle wyczytawszy, jako złego winił:
„Otóż widzisz (powiada), czyńże dobrze komu,
A to drugi snadź bił gospodynię w domu.“
A sługa stojąc za nim: „Przypatrzcie sie, panie,
Widzi mi sie, że swadźbił, stoi tam na ścianie.“

93. O GĄSCE.

Albo Staś, albo Gąska, przedsię ktoś niemądry,
Czestował panią (niewiem jako to rzec) jądry.
Trafił sie tam do tego, co jej też rad służył,
Ale jeszcze był tego bytu z nią nie użył.

Ujźrzawszy poszedł nazad; błazen za nim z lochu:
„Nie gniewajcie sie, będzieć i wam, panie Włochu.“

94. O FLISIE.

Ze Gdańska Flis wędrując, gdy sobie nadchodził,
Stąpił we wsi do karczmy, aby sie ochłodził.
Ale miasto ochłody jeszcze sie zapalił,
Bo mu Kupido młodą gospodynią schwalił.
Więc każe piwa nosić; a gospodarz baczy,
Że mu do żony z wiosłem flis przymierzać raczy.
Da pokój: za gościów grosz miło mu sie napić,
Nie każe sie do łoża gospodyniej kwapić.
Flis ma swą rzecz na pieczy, a gospodarz niemniej;
Słuchajcież, kto tu sztukę wyprawi foremniej.
Kiedy gospodarz nie mógł już przesiedzieć flisa,
Nie tu — pry — łgać; wzniówszy gzła, nakrył dłonią cisa.
Usnął, ściany sie wsparwszy; flis ku paniej godzi,
Onej też nie od tego; ręka tylko szkodzi.
„Namniejsza to“ (rzecze flis); także między spary
W grosz ugodził, dobywszy krzoski z szarawary.

GLOSSY DO FRASZEK.

(Liczby oznaczają liczbę porządkową fraszki w danej księdze. — *(P)* oznacza, że objaśnienie zaczerpnięto z wydania pomnikowego „Dzieł" Kochanowskiego.)

KSIĘGA I.

1. Do gościa *(ad hospitem)* = do czytelnika. Tak w tej fraszce, jak i w innych, igra poeta z rozumieniem znaczenia i roli fraszki. Niby są to „fraszki", „żarty", „głupstwa", ale w rzeczywistości te „fraszki" nie są fraszkami, bo mówią często prawdę, sądzą ludzi, wypowiadają głęboką filozofję życia; niechaj przed ich ostrą klingą drżą małe dusze i wrogowie poety.

2. Wypowiedziana jest tu p o z o r n a ideologja fraszek: Szkoda pracować na świecie, szkoda brać życie poważnie i pisać poważnie: *carpe diem,* niech żyje śpiew, taniec, biesiada i fraszka.

3. Znowu o fraszce. Fraszką jest cały świat i komedja życia ludzkiego. *Omnia vanitas...* Zadumał się renesansowy sceptyk i pesymista.

4. Anakreon (poeta grecki z V w. przed Chr.) — to ulubiony wzór wszelkich fraszkopisarzy. — Merion i Sarpedon — wojownicy z pod Troi.

9. Do Hanny. Przebłyskują tutaj motywy Petrarkowskie w kreśleniu zewnętrznych objawów miłości.

10. Oto jest „biesiada“ u poety. Chudy literat niema zapasów jedzenia i napitku, ale poda gościom szczere serce, muzykę, wesołość i pieśni bez liku.

14. Raki *(versus cancrinus)* wyjawiają istotną myśl poety, gdy się je czyta od końca. Ruszają się bowiem wspak, jak raki.

15. O „ciągnieniu kota“ często mówi Kochanowski i inni pisarze staropolscy. Była to dawna kara średniowieczna, ośmieszająca winowajcę (ciągnęło się kota, wedle innych kotwicę, przez rzekę). W XVI w. „ciągnąć kota“ znaczy tyle, co ośmieszyć się, dać się wystrychnąć na dudka.

17. Ciekawe dla obyczaju. Gardzono już staropolskiem piwem. Smakował węgrzyn i południowe wina.

20. Mowa o sałacie z wypustek chmielu z rodzynkami, oliwą i t. d. Ktoś niby to upił się takim chmielem!

24. Widać, że w towarzystwie dworskiem poety zgrywano się nieraz w karty do nitki.

26. Mikołaj Firlej, później. wojewoda krakowski (zmarły 1599). Sąsiad poety z sandomierskiego i towarzysz z lat szkolnych. Przez Paprockiego zwany „alter Cicero“.

27. Łazicki i Barzy (Andrzej? Piotr?) — to dworzanie Zygmunta Augusta. Są tu aluzje do ich nazwisk (łazić, — barzy = skory, prędki).

28. Just Glac — skarbnik królewski; poeta upomina się o zaległą płacę dworską.

30. Ileż to epitafjów (nagrobków) jest we „Fraszkach“, jak liczne ich odcienie i faktury! — Kos, jakiś dworzanin, umarł zapewne nagle po pijatyce. Poecie nasuwa to zadumę nad wątłością żywota ludzkiego i bezwzględnością prawa śmierci. Zob. też fraszkę następną.

34. Tu znowu, jak przy Łazickim, śliska gra wyrazów „łaźnia“ i „łazić“ (w specyficznem znaczeniu). Już to Kochanowski od prostej, „zdrowej“ pornografji naprawdę nie stronił!...

35. To jakby „przerywnik“ do czytelnika przed nową porcją fraszek.

36. Barbara — to jakaś podstarzała mieszczka krakowska, niepamiętna swych lat. Poeta wydrwiwa jej pretensje życiowe. Wiersz jest sztuczką rymową. W każdym drugim wierszu rym powiniem być inny (słabo — babo; swata — lata; sztuki — wnuki i t. d.); łatwo się go domyśleć. Poeta umyślnie gubi ten rym, zamieniając go w przedłużenie nierymowane.

37. Poeta — niewiniątko udaje, że sobie swych fraszek wcale nie ceni.

38. Może Krzysztof, syn Jana Sienieńskiego, kasztelana lwowskiego, pupil Batorego.

39. Sławny anakreontyk, przerabiany także przez Sępa-Szarzyńskiego.

42. Filip Kochanowski, stryj poety, współwłaściciel Czarnolasu.

43. Do Pawła II. Przekład z wierszyka łacińskiego humanisty węgiersko-polskiego, Andrz. Dudycza.

44. Przyjaciel i mecenas poety, Mikołaj Mielecki, starosta chmielnicki, potem wojewoda podolski, znakomity wojownik i hetman w. kor. za Batorego.

46. A ty znowu „fraszka“ — jest stateczna, jest nie byle czem, poeta ceni ją sobie niemało.

47 i 48. W tych fraszkach poeta dworuje sobie raz z karzełka, drugi raz z wąsala (którego wąsy są jakoby większe, niż on cały...).

49. Przypuszczano, że odnosi się ta fraszka do sławnego Antoniego Possewina. Równie dobrze dotyczyć może

któregoś nuncjusza papieskiego w Polsce i jakiegoś konkretnego wypadku z karetą nuncjusza, która wjechała w głęboką wodę i w niej utknęła.

50—53. Występują tutaj takie oto typy: Pijak, — gospodarz, zapominający o swoich gościach, — uczony, któremu żona przyprawia rogi, — *miles gloriosus.*

55. Zabawa w całowanie („podaj dalej"). Może uprawiano ją nietylko we Włoszech, ale i w ówczesnej Polsce.

56. „*Obscoenum*" — dosyć przejrzyste.

59—60. Wojciech Kryski — sławny dworzanin Zygmunta Augusta, Padewczyk, o europejskim polorze, jeden z tych, co kulturę renesansową nieśli do Polski. Postać znana z „Dworzanina" Górnickiego. Zmarł młodo w r. 1566.

61. Przypominają się aluzje poety z „Satyra" i „Zgody". Polska rycerska stawała się wtedy kwietystyczną, miłowała się w dobrobycie, dobrych interesach i dobrych biesiadach.

63. Widać, jak to poecie znosili jego „dobrzy towarzysze" tematy do fraszek, chociaż ich nie potrzebował.

66. Znów echo krwawej pijatyki szlacheckiej „w gospodzie", zakończonej śmiercią.

67. Z doktorów lubili sobie renesansiści pokpiwać, począwszy już od Petrarki, chociaż zdrowie kochali i lekarzy potrzebowali ustawicznie.

68. Paweł Stempowski, przyjaciel Kochanowskiego, jeden z wybitnych polskich dyplomatów XVI w., poseł nasz w Neapolu, humanista, pisarz, postać niezwykła i ceniona przez współczesnych. Zob. o nim nową pracę prof. St. Kota „Z dziejów dyplomacji polsk. w XVI w." w „Księdze Pamiątk." dla prof. Łosia.

69. Igraszka z wyrazami „legat“ i „stawiać“.

70. Przebija się tu ślicznie harda samowiedza poety.

72. Rzewny epigramat na kurhan polski z bitwy z Tatarami pod Sokalem 1519 roku.

73. Poeta tak często rozmawia z samym sobą. Refleksjom takim nadaje zawsze tytuł: „Do Jana“. Tutaj mowa o porzuceniu niewdzięcznej miłości.

74. Doktor Hiszpan — to sławny Dr. Piotr Royzjusz z Hiszpanji, znakomity prawnik — romanista, dworzanin i doradca prawny Zygmuntów, poeta łaciński wybitny i płodny, zżyty z Polską na życie i śmierć, jeden z najmilszych i najweselszych towarzyszów Kochanowskiego z dworu.

75. Znów o pijaństwie, i to wcale niepięknem. Doprawdy zadużo takich „pijackich“ fraszek. *Signum temporis* niezawodne!

76. Jakby wyjątek z któregoś z „Trenów“. Zapewne ustęp z trenowego „szkicownika“ poety.

81. Pogoda = sposobna chwila (greckie „kajros“). Starożytni wyobrażali sobie jej personifikację z kosmykiem włosów z przodu, a z łysiną z tyłu. To tłumaczy sens ostatnich dwóch wierszy fraszki. (P).

84. Igranie z wyrażeniem „przyszła na mię“. *Obscoenum.*

85—86. Chmura — jakiś znajomy poeta, może dworzanin.

89. Paweł — to może Stempowski. Znów refleksja o znikomości powodzeń i rozkoszy światowych.

90. Pan Ślaz, dworzanin, — to jakiś komiczny nosal. Mimowoli przypomina się przy tej fraszce Ślaz z „Lilli Wenedy“ Słowackiego.

91. To się nazywa dopiero epitaphium zdawkowe, które nic nie mówi. Wysocki — bliżej nieznany młodzieniec.

92. Znamienny wiersz renesansowego poety, mającego to poczucie, że tworzy nieśmiertelność i rozdaje nieśmiertelność (tutaj: kochance, jak Petrarka Laurze).

95. Poeta dobiega do setki fraszek i przekomarza się z czytelnikiem.

97. Wyobraża sobie Boga, jak Epikurejczyk: obojętnego dla ludzi, bawiącego się ich głupotą. Poeta chciałby być także takim obojętnym widzem w światowym teatrze.

KSIĘGA II.

1. Ku Muzom. Inauguracja nowej księgi. Kilka motywów renesansowych: życie dla poezji, stoicka cnota, wzgarda dla pochlebstwa, żądza sławy pośmiertnej.

2. Adresatki miłosnych fraszek Kochanowskiego dzielą się na dwie grupy: jednym dostaje się w udziale miłość idealna czy też odziana w idealne szaty, drugim tylko pośledniejszy gatunek żądz i westchnień. W pierwszej grupie najbardziej uprzywilejowaną jest Hanna, w której domyślano się Podlodowskiej Doroty (późniejszej żony poety), za nią idzie Jadwiga, Regina.
Grupę drugą stanowią różne Anny, Bogumiły, Kachny, „Gospodynie" i t. d.

3. W Kolonji (Kolno) nad Renem mają spoczywać w kościele św. Urszuli zwłoki 11.000 dziewic (P).

4. Sławny wiersz do lipy czarnoleskiej, która swym pszczelnym gwarem i ptaszęcym śpiewem dawała poecie natchnienie. — Hesperyjski sad — bajeczny sad sióstr Hesperyd na dalekim zachodzie, w którym rodziły się złote jabłka.

9. Przejrzysta aluzja o charakterze nieprzyzwoitym.

10. Przestawać na swojem, nie pragnąć cudzego, nie zazdrościć -- oto zasada złotego środka, jeden z głównych elementów filozofji życiowej Kochanowskiego.

11. *Obscoenum*. Stoi (w ostatnim wierszu) = kosztuje.

12. Może i tutaj zrobiono aluzję do upadku ducha rycerskiego u Polaków XVI wieku.

13. Kość z boku — żebro Adamowe, kobieta.

14. Znów aluzja do „ciągnienia kota" (zob. objaśnienie fraszki 15, księgi I.). „Ciągnienie kotki" — to chyba odnosi się do przywabiania kobiet, do umizgów.

15. Meglewscy (Melgiewscy) z Lubelskiego. — Poeta śpiewał sobie piosenkę, w której były słowa:

„A dla twojej ochoty,
Jeszczem tu od soboty."

16. Tę samą przygodę Kozła, ziemianina lubelskiego, wspomina Górnicki w „Dworzaninie", powołując się też na fraszkę Kochanowskiego.

18. Fraszka osobisto-refleksyjna „do siebie". Poeta pociesza się w jakiemś niepowodzeniu życiowem (zdaje się, że dworskiem).

19—20. Już to Kochanowski, niezbyt prawowierny z początku, niejedną łatkę przypiął złym księżom za pijaństwo, opieszałość, indyferentyzm, życie niemoralne.

22. Może odnosi się ta fraszka do dra Jakóba Montana, Włocha, nadwornego lekarza biskupa-podkanclerzego Padniewskiego.

23. Poeta lubił napić się czasem, zawieruszyć głowę, nawet „zalać robaka", ale nie znosił pijaństwa na umór.

26. Piotr Kłoczowski, przyjaciel poety i sąsiad z sandomierskiego, Padewczyk, wykształcony humanistycznie dworzanin i dyplomata królewski, potem

kasztelan zawichojski, starosta małogoski, poległ pod Wielkiemi Łukami 1580 r. Osobistość wybitna. Poeta „prowadził go do Włoch“, jako młodszego kolegę, w roku 1556. — Jędrzej, wspomniany tutaj, to Andrzej Patrycy Nidecki, sławny filolog polski, najbliższy z przyjaciół sercu poety. Fraszka pisana w r. 1559. Poeta zastanawia się tutaj nad wyborem zawodu, a przed Kłoczowskim kreśli mapę podróży do Włoch.

27. Andrzej Bzicki, kasztelan chełmski, prawnik, poseł do Turcji w r. 1557. Umarł około 1566 r. (P.).

28. Poeta przemawia do Fraszek, jak później Krasicki do swoich „Satyr“ (naśladując Kochanowskiego). Fraszka nie może być inwektywą osobistą, ani też narzędziem pochlebstwa.

30—31. Paphija — Wenus, od miasta Pafos na Cyprze, poświęconego tej bogini. — Lais, słynna kurtyzana grecka z Koryntu, przyjaciółka poetów i filozofów.

34. Andrzej Patrycy Nidecki, wspomniany już (fr. 26) przyjaciel Kochanowskiego, filolog głośny, wydawca „Fragmentów Cycerona“, uczeń padewski, a znakomitość europejska, wkońcu biskup wendeński (zmarły 1593).

35. Fraszka do Dra Montana Jakóba, lekarza, słynnego z powagi i nauki biskupa, Filipa Padniewskiego.

39. Te wiersze „na fraszki“ — to jakby „przerywniki“ fraszkowej treści, jakby kamienie milowe, znaczące pochód dzieła fraszkowego. Fraszka niniejsza jest wyrazem rzewnej miłości poety do tego jego utworu.

43. Bartosz — osobistość nieznana , jakiś polski Don Kichot XVI w.

44. Dowód uwielbienia dla Anakreonta, którego imię będzie tak wieczne, jak wieczną jest miłość i radość biesiadna.

45. Na portret Andrzeja Patrycego Nideckiego, zapewne malowany we Włoszech. Zob. objaśnienie do fraszek 26 i 34.

46. Zachowanie = wziętość u ludzi. Poeta mówi tutaj o przyjaźni, która była ulubionym tematem renesansistów. Stąd tyle u nich traktatów „*De amicitia*".

50. Fraszka zwrócona ostrzem niby to przeciw heretykom. W rzeczywistości podrwiwa sobie poeta z tajemnicy życia zagrobowego, wyzyskując znane podanie, jakoby Łazarz, zostawszy później biskupem Marsylji, napisał książkę o tem, co widział po swej śmierci. W książce tej — wedle fraszki — miały być same „gołe" karty. (P.).

51. Do Jędrzeja Patrycego Nideckiego. Piękny to wyraz ich ścisłej przyjaźni. Poeta ucieka się do Patrycego po ratunek w swoich kłopotach serdecznych.

52. Epitafjum na sławną Safonę, „śpiewaczkę mityleńską", t. j. poetkę z Mityleny na wyspie Lesbos.

53. Zapewne także do Justa Glaca, skarbnika królewskiego. Zob. fr. 28. ks. I.

54. Paweł Chmielowski, archidjakon lubelski, sekretarz Zygmunta Augusta, wysłany przez tegoż króla do Szwecji zginął w czasie tej podróży. (P.). Jest to jakby „nagrobek na brzegu morza".

55. Stanisław Porębski, Padewczyk, poeta-sielankopisarz (skotopaski = sielanki), którego utwory dotąd są nieznane. Identyfikowali go niektórzy uczeni z Anonimem-Protestantem, znanym autorem erotyków, fraszek i obrazków poetyckich z 2-iej połowy XVI w.

57. Dowód zainteresowania się muzyką ze strony Kochanowskiego. — Marcin muzyk — to może Marcin z Jędrzejowa, muzyk nadworny królewski i mansjonarz przy kościele Panny Marji w Krakowie. (P)

59. Utwór ten, mówiący o uczuciach miłosnych poety i Jędrzeja, jego druha, — odnosić się może bądź do Andrzeja Patrycego Nideckiego (który dopiero w późniejszych latach życia przyjął święcenia kapłańskie), bądź też do innego jakiegoś Jędrzeja (Trzecieskiego? Dudycza?).

60. Stanisławem tym mógł być Stanisław Fogelweder, przyjaciel i kolega padewski Kochanowskiego, humanista, dyplomata wybitny, „*intimus secretarius regius*" króla Zygm. Augusta, wkońcu kanonik krakowski (zmarły 1603 r.).

61. Walenty Bekfark, Węgier, lutnista nadworny Zygmunta Augusta, zaprzyjaźniony z Kochanowskim.

62. Węda, jakiś wiejski muzyk, grający na multankach t. j. dudach z piszczałkami.

63. Mowa tu: 1) o Aleksandrze trojańskim t. j. Parysie, 2) o Aleksandrze Wielkim, macedońskim, 3) o Aleksandrze de Villa Dei, autorze słynnej średniowiecznej, wierszowanej gramatyki łacińskiej z XIII wieku („Doctrinale"), którą przeklinali humaniści i 4) o Aleksandrze Jagiellończyku, królu polskim, za którego czasów zaczęła się walka szlachty z możnowładztwem.

65—66. Mikołaj Trzebuchowski, kasztelan gnieźnieński, wielce poważany przez Zygmunta Augusta, zmarł w Piotrkowie w r. 1563. Oba nagrobki pisane są raczej ze względu na jego wdowę, niż na cnoty zmarłego dostojnika; przemawia tu żona; jest to jedna z przyjętych form epitafjów renesansowych.

67. Lekarz bpa Padniewskiego, Montanus, archidjakon lubelski, posiadał wieś kanoniczną koło Lublina, która się zwała Dziesiąta. Stąd aluzja poety.

68. Nagrobek dialogizowany (także znana forma). Dialog przechodnia z leżącą pod nagrobkiem pijaczką. Naśladowane z Antologji greckiej.

70. Piękność tego krótkiego, pałającego wiersza — jest uderzająca.

73. Lekarz bliżej nieznany.

75. Anna — jakaś dworka czy mieszczka krakowska. Wiersz jest echem nieudałej schadzki.

78. Trzecieski Andrzej, przyjaciel Kochanowskiego, jeden z wybitnych poetów łacińskich i polskich XVI wieku, pierwszy biograf Reja, gorliwy kalwin, humanista, zaufany sekretarz Zygmunta Augusta. Zmarł w r. 1584.

80—83. Wdzięczne wierszyki na dwór ks. Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, w Budziwiszkach, w powiecie wileńskim. Kochanowski napisał te wierszyki zapewne w r. 1568, gdy bawił u Radziwiłła, w powrocie z wyprawy wojennej.

84. Lekarze należeli do najweselszych towarzyszy Kochanowskiego. Wspomina on ich wielu i zwykle bardzo mile.

86. Aluzja do przywilejów królewskich, wydawanych zbyt gęsto z kancelarji nadwornej. — Arystarch — nieubłagany krytyk grecki z 2 w. przed Chr.

87. Anakreontyk. Przejrzyste dwuznaczniki, bo nie o zwykłego źróbka tutaj chodzi.

88. Do Anny. Opis objawów zewnętrznych miłości — podobny, jak u Dantego i Petrarki.

89. Pelops, syn Tantala, dziadek Agamemnona. — Pindar, znakomity poeta grecki, autor ód olimpijskich. — Drugi porwany, Trojańczyk, to głośny Ganimedes, królewicz trojański, podczaszy i ulubieniec Jowisza. Aluzje do miłości greckiej do pięknych chłopców.

92. Fraszka napisana 1563, wydrukowana we wstępie do „Słownika“ Mączyńskiego 1564 r. — Humanista ma tu głębokie odczucie nieśmiertelnych wartości kulturalnych.

93. *Obscoenum.*

95. Może to nagrobek dla jakiejś zacnej i gościnnej mieszczki krakowskiej, która była przeciwieństwem do owej Barbary-mieszczki z fraszki 36. ks. I.

96. Mikołaj Mielecki, starosta chmielnicki, syn wojewody podolskiego, Jana. Zob. objaśn. do fr. 44. ks. I. Humanistyczny motyw pogardy dla ziemskich przodków i bogactw.Prawdziwe szlachectwo, *vera nobilitas* (o której tyle traktatów napisali renesansiści), polega tylko na cnocie i zaletach duchowych.

97. Pisane na dworze jakiegoś wojewody (Firleja? Mieleckiego?), w obliczu nadciągającej ogromnej burzy.

98. Znowu do dra Montana, lekarza bpa Padniewskiego. Kochanowski, jak inni dworacy ówcześni, perfumował się piżmem.

99. Stanisław Zaklika z Czyżowa, kasztelan połaniecki, senator poważny i zasłużony, znany weredyk, nawet wobec króla. (P.).

100. Dorota z Michowa, córka Wojciecha Michowskiego, łowczego lubelskiego, żona Zakliki. (P.).

101. Drużba = imiennik. Poeta pisze tu do jakiegoś innego Jana, poety lub wielbiciela swego talentu („pismo twoje“, wzmianka o Muzach), nieznanego mu osobiście. — Opowieść o Zariadresie i Odacie, dwojgu kochankach z nad brzegów Donu, wzięta z pisarza greckiego, Atenajosa. — Sen o świtaniu, który wchodzi do duszy śpiącego „wroty rogowemi“, — to sen prawdziwy (natomiast „bramą z kości słoniowej“ wchodzą w człowieka sny złudne). — Tytan to

Heljos, bóg słońca, zaprzęgający swe płomieniste rumaki przed wschodem. — „córki pamięci“ (czyli Mnemozyny) = Muzy. (P.).

102. Franciszek Masłowski, przyjaciel i kolega poety z Padwy, zapomniany dzisiaj wybitny hellenista i tłumacz z greckiego, autor kilku dzieł, człowiek wysoce wykształcony. — Medea, znana z okrucieństwa królewna Kolchidy, żona Jazona, czarownica.

103-105 Pierwszy most warszawski na Wiśle, dzieło Zygmunta Augusta, zaczęty w roku 1568, ukończony przez królewnę Annę Jagiell. 1573 r. Przetrwał do r. 1603. Kochanowski oglądał go zapewne w czasie elekcji 1575 r. i wtedy napisał nań te trzy epigramaty.

106. Mączyński Jan, wykształcony zagranicą humanista i filolog polski XVI w. (1516—1587), sekretarz królewski, pupil Radziwiłłów, autor pierwszego całkowitego słownika łacińsko-polskiego („Lexicon Latino-Polonicum“ i t. d.), wydanego 1564 r. w Królewcu, in folio. Do czasów Knapjusza był to najznakomitszy słownik polski w tym rodzaju.

KSIĘGA III.

1. Utwór jakby autobiograficzny, nacechowany smętkiem wspomnień i wieczystej zadumy. — Sibylline lochy = miejscowość Cumae w środk. Włoszech, na płd. od Rzymu, w której miała przebywać Sybilla kumejska. — Rycerzem był Kochanowski raz w życiu w nieudałej wyprawie Zygmunta Augusta pod Radoszkowice w r. 1568. — „Cichy ksiądz w kapitule“, — bo Kochanowski, chociaż świecki, pobierał — wedle ówczesnego zwyczaju — dochody z beneficjów kościelnych, np. z probostwa katedralnego w Poznaniu i z probostwa w Zwoleniu. Benedyktyni w Sieciechowie mieli go nawet wybrać

swoim opatem; stąd znowu wzmianka o „mnichach w szarej kapicy“ i o opacie. — Proteus = bożek morski grecki, zmieniający swe kształty.

3. Przekład z „Antologji greckiej“. — Dydona, wsławiona w „Eneidzie“ Wergilego (Marona) córka króla Tyru, miała schronić się do Afryki i tam założyć Kartaginę; aby uniknąć małżeństwa z królem afrykańskich Getulów, Jarbasem, przebiła się mieczem.

4. Parafraza z „Antologji greckiej“. Wierszyk biesiadny, znów z pogardą dla złota i tytułów.

5. Przerobione z Anakreonta. Wierszyk biesiadny; tak ten, jak i poprzedni, to jakby jakieś staropolskie „Trinklieder“. I tu woła poeta: „Fraszka wszyscy panowie!“.

6—7. Mowa o słynnej lipie czarnoleskiej, która dawała poecie wypoczynek i natchnienie. Szumiąc do wtóru wielkiemu poecie, nie może ona znieść poetyckich partaczy.

8. O ciągnieniu kota zob. obj. do fraszki 15, księgi I. — „Rzezać się w koszu“ — także dawna kara (zamiast chłosty), obliczona na ośmieszenie winowajcy; polegała na tem, że winowajcę zamykano w koszu, a kosz zawiązywano i zawieszano na sznurze na słupie, stojącym w wodzie. Musiał on powrozy porozcinać, oderżnąć się od słupa, poczem wpadał w wodę i ratował się ucieczką od pośmiewiska. O tej karze jest wzmianka także u Górnickiego w „Dworzaninie“ Ks. II. (odpowiedź Stan. Białobockiego).

9. Andromeda — królewna etiopska, podobnie jak Prometeusz, przykuta do skały, na ofiarę potworowi morskiemu. Uwolnił ją promienny heros, Perseusz, zabijając potwora.

11. Atalanta, królewna skiryjska, słynna z piękności i chyżości w biegu. Temu tylko chciała oddać rękę, kto ją w wyścigach dogoni. Hippomenes pokonał ją podstępem rzucając za nią złote jabłka, które Atalanta zbierała, opóźniając się przytem w biegu. — Taśma szczęśliwa = przepaska Wenery.

12. Modlitwa do Wenery, trącąca czułym barokiem mitologicznym. Taki Kniaźnin w XVIII w. musiał ją chyba czytać z roztkliwieniem!

14. Echo jakiejś wizyty przyjaciół-poetów u Kochanowskiego w Czarnolesie („i ja mieszkam w lesie“). — Chiron, centaur bajeczny, słynny z mądrości, przyjmował u siebie Argonautów, jadących do Kolchidy, a wśród nich poetę Orfeusza, syna Muzy Kalliopy.

17. Odpowiedź jakiemuś księdzu, czyniącemu poecie wyrzuty o lekkomyślne życie i lekką poezję. — Sykofancja = faryzeuszowstwo.

18. Lisowaty = rudy.

19. Śliczny wiersz do Reginy, jakiejś pięknej dworki. Poeta igra tu wdzięcznie z imieniem Regina, które w polskim czy francuskim oznaczać może królową, królewnę. W utworze tym jest tchnienie petrarkowskie. Może odnosi się on do Reginy Straszówny, głośnej z urody dworki z królewskiego fraucymeru, w której kochał się cały dwór, a która wyszła zamąż za Węgra, Andrzeja Dudycza, ex-biskupa, dyplomatę, odstępcę od katolicyzmu, a kolegę i przyjaciela Kochanowskiego?

20. Poeta mówi do siebie. Treścią są jakieś zawody i żale poety o niewdzięczność ludzką, prawdopodobnie związane z jego pobytem na dworze i karjerą dworską.

22. Jeden z nielicznych wierszy poety, podrwiwających z „heretyków“ polskich. Odnieść go należy do późniejszego okresu życia. Poeta gani tu ambicje i łakomstwo szlachty (czy panów) protestanckich, cisnących się tam, gdzie rozdają urzędy i korzyści.

23. Może do Pawła Stempowskiego, gdy został posłem w Neapolu?

24. Do Stanisława Wapowskiego, znanego z „Dworzanina", podkomorzego sanockiego, znakomitego i wykształconego dworzanina, biegłego dyplomaty XVI w. Jest to skarga na zniewieściałość w stroju i wygodach, a westchnienie za dawną rycerską prostotą!

25. Z „Antologji greckiej".

26—28. Także przekłady i przeróbki z tejże Antologji.

29. Sławna apostrofa do „Fraszek", ukochanych fraszek poety. Poeta suggeruje czytelnikowi, że w tym zbiorze swoim tak zmylił wszystkie ścieżki, tak umyślnie a głęboko ukrył prawdę swoich przeżyć, iż nikt nigdy jej nie odkryje. Porównywa swoje „Fraszki" z labiryntem Dedala. Nie przeczuwał widocznie, że będą istnieć kiedyś na świecie historycy literatury, którzy wyłuszczą z tego labiryntu prawdę życia poety, jak grudę złota Minosa i zdemaskują go, iż fraszkom dał układ kunsztowny i szczegółowo obmyślony... — Arjadna, córka Minosa, króla Krety, która dała Tezeuszowi kłębek nici, aby ich śladem wydobył się z labiryntu. — Cieśla = Dedal, twórca labiryntu i skrzydlatego samolotu. — Chłopobyk — potwór Minotauros, zabity przez Tezeusza.

30. Według pieśni Katulla.

31. Z „Antologji Greckiej".

32. Telef, syn Herkulesa i Augei, zraniony włócznią przez Achillesa pod Troją, został uleczony z ciężkiej rany rdzą, wziętą z tejże samej włóczni. (P.).

33. Utwór ten czyni wrażenie, jakby pochodził jeszcze z czasu padewskich przygód i nocnych wycieczek miłosnych.

35. Do Łask = do Gracyj, bogiń dobrotliwych.

36. Zapewne do Dra Jakóba Montana, może do sławnego prawnika, Dra Piotra Royzjusza.

37. Epigramat na nowy czy odnowiony dwór poety w Czarnolesie.

39. Poeta pieści się bogactwem i różnorodnością fraszek, jak kupiec, który rozkłada i ogląda swój towar.

42. Kim jest Paweł, trudno określić. Czyżby znowu Stempowski?

43. Do Firleja? do Mieleckiego? do Tęczyńskiego?

45. Może do St. Fogelwedera, sekretarza królewskiego.

46. Z „Antologji greckiej".

48. Erazm Kroczewski, kuchmistrz koronny, z ziemi zakroczymskiej. Kochanowski napisał mu także łaciński nagrobek w swoich „Foricoeniach".

49. Strusiowie — słynna, bohaterska rodzina kresowa, podobnie jak Jazłowieccy, Pretfice, czy inni. Wszyscy niemal ginęli na polach bitwy. Stanisław Struś padł w bitwie z Tatarami pod Rastawicą w woj. kijowskiem, w r. 1571. Sęp-Szarzyński opiewa go w podniosłej pieśni.

50. „Przerywnik" dla dania czytelnikowi wytchnienia i dodania bodźca do dalszej lektury.

51. Lubomir — zapewne postać fikcyjna, tchórz, którego nazwano „miłośnikiem pokoju" (lubi mir). — „Bitwa u Huły", druk nieznany, zapewne opis bitwy Mikoł. Radziwiłła, hetmana litewskiego, z Moskwą nad rzeką Ułą w wojew. połockiem w r. 1564.

53. Porówn. objaśn. do fraszki 28, księgi I.

54. Głośna fraszka o zdrowiu, sparafrazowana — jak wiadomo — przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu". w apostrofie wstępnej do ojczyzny. Ludzie renesansu cenili sobie zdrowie fizyczne i troszczyli się o nie... gdy się już psuć zaczynało!

55. Naśladowane z „Antologji greckiej". O pijaczce; widocznie kobiety piły wówczas dość gęsto. Porówn. ks. II, fr. 68.

57—58. Z „Antologji greckiej".

60. Do Mieleckiego? — U świętego Frącka = u świętego Franciszka (Franciszkanów) w Krakowie, gdzie wiszą w krużgankach wizerunki biskupów. (P.).

61. Narzekania na długie kazania są w Polsce XVI w. (a i później) dość częste.

63. Grzegorz Podlodowski, brat żony poety, starosta radomski. Jest to więc nagrobek familijny, serdeczny.

64. Jest to niewątpliwie biesiadna *improwizacja* poety. Podczas uczty u Ostroroga, Kochanowski, dobrze już zawieruszony, wstaje i wygłasza wierszyk do gospodarza i dobrze już podpitych towarzyszy. — Wacław Ostroróg, syn Jakóba, generała wielkopolskiego, brat Jana, wojewody poznańskiego, autora pism o myśliwstwie. — Adrastija = Nemesis.

65. Tym małym „Michnikiem" był może — jak przypuszczano — zmarły w dzieciństwie Mikołaj, syn Krzysztofa Radziwiłła Pioruna, wnuk Mikołaja Radziwiłła Rudego, zmarłego w r. 1584. Chociaż „Michnik" wygląda nam raczej na Michała! Naturalnie ta gratulacja urodzinowa („natalicium") napisana została ze względu na dostojnych rodziców i dziada!

66—67. Epitafy dla Zofji z Bonarów Firlejowej, córki Seweryna Bonara (Bonera), kasztelana bieckiego, a żony Jana Firleja, wojewody lubelskiego, zmarłej 1564. (P.).

68. Typowy epigramat „na przedmioty“ (tu na szklankę), jakich wiele spotykamy u starożytnych. — Głoskowski, zapewne Stanisław, z ziemi czerskiej, dworzanin Zygmunta Augusta, Walezego i Batorego.

69. Adam Konarski, z wybitnej rodziny senatorskiej, kanonik krakowski, a od 1564 r. biskup poznański, należał do wybitnych i bardzo czynnych dyplomatów polskich XVI w. Posłował do papieża Piusa IV, do króla Filipa II hiszpańskiego, stał też na czele poselstwa wyjeżdżającego w r. 1573 do Paryża po nowego elekta, Henryka Walezego. Niebawem potem zakończył życie. — „Nie pierścień i t. d.“ — aluzja do znanego podania herbowego Habdanków, z czasów Bolesława Krzywoustego. — „Niżby wsi skupował“ — aluzja do biskupów, gromadzących majątki i wzbogacających swoich nepotów. Nie brakło takich i w Polsce XVI w.

71. Spinkowie — znana polska rodzina wielkoszlachecka.

72. Prześliczna modlitwa o deszcz, jeden z najbardziej znanych utworów wśród „Fraszek“ Kochanowskiego. Należy do specjalnego rodzaju pieśni religijnych, t. zw. „pieśni w czasie suszy“. Posuchy bywały w danej Polsce nieraz katastrofalne. Pieśń ta pomieszczana bywała w kancjonałach.

73. Mikołaj Firlej, kasztelan biecki (od 1577 do 1588), przyjaciel i mecenas poety. Zob. frasz. 26, ks. I. — Jak widać z tego, Firlej nakłaniał Kochanowskiego do druku fraszek, chcąc może i łożyć na ten cel.

74. Nazwisko starosty muszyńskiego nieznane. Muszyna, miasteczko górskie nad Popradem (między Nowym Sączem a Krynicą), graniczne od Węgier, sławne niegdyś z handlu węgrzynem.

75. Nagrobek „zwierzęcy“, jakich wiele w starożytności, a także u poetów późniejszych (Szymonowicz). — Glinka, to może koń samego poety. Wspomina o nim i w swoich łacińskich „Foricoeniach“.

76. Poeta niby to natrząsa się, a w istocie z goryczą mówi o marności losu człowieka i jego nieuzasadnionej wierze w siebie. Ostrze sceptyzmu dotyka tu jednak boleśnie nie tylko Biblji („człowiek na podobieństwo Boże“) i platońskiej nauki o preegzystencji, ale i chrześcijańskiej wiary w nieśmiertelność duszy.

77. Mikołaj Wolski, popularny w XVI w. pod nazwą „miecznika“, potem „marszałka“ (bo był za Walezego miecznikiem koronnym, a za Zygmunta III. marszałkiem nadwornym, a potem marszałkiem wielkim koronnym). Długowieczny ten człowiek, żyjący za czterech królów polskich, wychowany był w Niemczech, zwiedził prawie całą Europę, był sławnym podróżnikiem polskim (dla przyjemności), nadto biegłym politykiem i dyplomatą. Kilkanaście lat spędził jako poseł polski przy cesarskim dworze. Znany był z uczoności, z mecenasowania literatom i przyjaźnienia się z nimi; dedykowano mu też wiele książek. Umarł w r. 1630. — Utwór ten Kochanowskiego napisany w r. 1574, gdy Wolski wybierał się w długą podróż. — Symplegady = wyspy na morzu Czarnem, koło Bosforu. — Larciady syn Laërtesa t. j. Odysseus. — Poeta kreśli tutaj potem całą drogę Odyseusa i wszystkie jego ważniejsze stacje i przygody (Tracja, Lotofagowie, Cyklopi, dwór Eola władcy wiatrów, pobyt u okrutnego Antyfatesa, króla Lestrygonów, u Circe (jędza), w Hadesie, wymijanie Syren, Scylli i Charybdy, polowanie na „czabany słoneczne“ t. j.

woły boga słonecznego, pobyt u Kalipso i u różnych władców). Podaje tu więc jakby treść ksiąg 9—12-ej „Odyssei", dając dowód dokładnej lektury tego homerowego dzieła. Polacy, jeżdżący tak dużo w XVI w., miłowali się specjalnie w podróżniczej Odyssei i w innych utworach podróżniczych („hodoeporica").

78. *Obscoenum.*

79—80. Gąska — błazen nadworny Zygmunta Augusta, a może jeszcze Zygmunta Starego, głośny z dowcipu, zmarł w sędziwym wieku, podobnie jak Stańczyk. Nie posiadał jednak sławy i — rzec można — szacunku, jakim cieszył się jego poprzednik w błazeńskiej szacie.

81. Znów kropla filozofji Kochanowskiego: Życie jest krótkie, rozum ludzki słaby, trzeba używać tego, co nam w ręce idzie. *Carpe diem!*

82. Naśladowane z Anakreonta.

83. Rodzina Czernych w lubelskiem, zaprzyjaźniona z poetą, miała w XVI w. wśród siebie ludzi wybitnych, wykształconych zagranicą, popierających szkoły i literaturę. Wspomina o nich także Klonowicz. — Adam i Mikołaj Czernowie, synowie Piotra, dworzanina Zygmunta Augusta; Mikołaj poległ pod Pskowem w 1581 r. Byli zwolennikami protestantyzmu.

84. Przemawia tu raczej Kochanowski — stoik, wyznawca „cnoty dla cnoty", niż Kochanowski —chrześcijanin. Filozofja Kochanowskiego-renesansisty, wybitnie eklektyczna i swoista, zasługuje na osobne opracowanie.

85. Nagrobek ten nie był pomieszczony we „Fraszkach". Wydrukował go Sołtykowicz w pracy „O stanie Akademji Krakowskiej" (1815) z nieznanego źródła. Natomiast w łacińskich „Foricoeniach" poety jest łaciński nagrobek Kochanowskiego dla tegoż Grzeb-

skiego. — Dr. Stanisław Grzebski (lub Grzepski), znakomity greczysta i matematyk polski XVI w., autor cenionej polskiej „Geometrji" (1566), był towarzyszem z lat szkolnych Kochanowskiego (z Królewca), potem żył z poetą w przyjaźni, ofiarowywał mu książki na pamiątkę i t. d. Zasłynął jako humanista, profesor Akademji Krakowskiej, mąż wielkiej nauki i spartańskiego żywota. Zmarł w r. 1570.

86. *Obscoenum.*

87—94. Zebrane tu są pod osobnym tytułem fraszki śliskie, nieprzyzwoite, osnute dokoła jednego tylko tematu: użycia zmysłowego. Przeznaczone są dla „dobrych towarzyszów", mają więc charakter jakby prywatny, intymny; jest to rodzaj rezerwatu dla ludzi, którzy się niemi nie zgorszą, bo szukać tu będą humoru swobodnego, a nie przykładu, ani zakazanej rozkoszy. Należałoby tu przyłączyć i fraszkę 86, ową „Marcinową powieść", i kilka innych, poprzednich. Fraszki śliskie były w epoce renesansu czemś zwyczajnem, niezwykle rozpowszechnionem; roi się od nich literatura włoska i innych narodów. Zdrowa, niezepsuta natura polska XVI w. reagowała na koncepty takich utworów inaczej, niż wykoślawiony erotycznie człowiek doby najnowszej. Budziły one przedewszystkiem śmiech i chwilowe zadowolenie z konceptu. Zresztą, i skala towarzyskiej dopuszczalności tłustych facecyjek była inna, niż u hipokrytycznej nowoczesności...

87. Czyżby do Jędrzeja Patrycego Nideckiego?

88. O Bekwarku, zob. objaśn. frasz. 61, ks. II.

93. Staś = Stańczyk; Gąska, błazen Zygmunta Augusta. Fraszka odnosi się do czasów Bony, skoro wzmianka o Włochu.

KONIEC.

TYPOGRAFICZNY UKŁAD TEKSTU I DRUK PRZEPROWADZONO
WEDLE WSKAZÓWEK BRONISŁAWA GOLDMANA
PRACAMI KIEROWAŁ: FRANCISZEK BŁAŻEK
SKŁADAŁ: ZYGMUNT KIEŁBUSIEWICZ
ŁAMAŁ: KAROL FÖRSTER
TŁOCZYŁ: JAN HAUBRICH.

ZESTAW (Z WYJĄTKIEM TYTUŁÓW)
WYKONANO NA AMERYKAŃSKIEJ
MASZYNIE DO SKŁADANIA LINOTYP.

6.

A
1897
G